

HARCERZ

Przed Walnym Zjazdem Z. H. P.

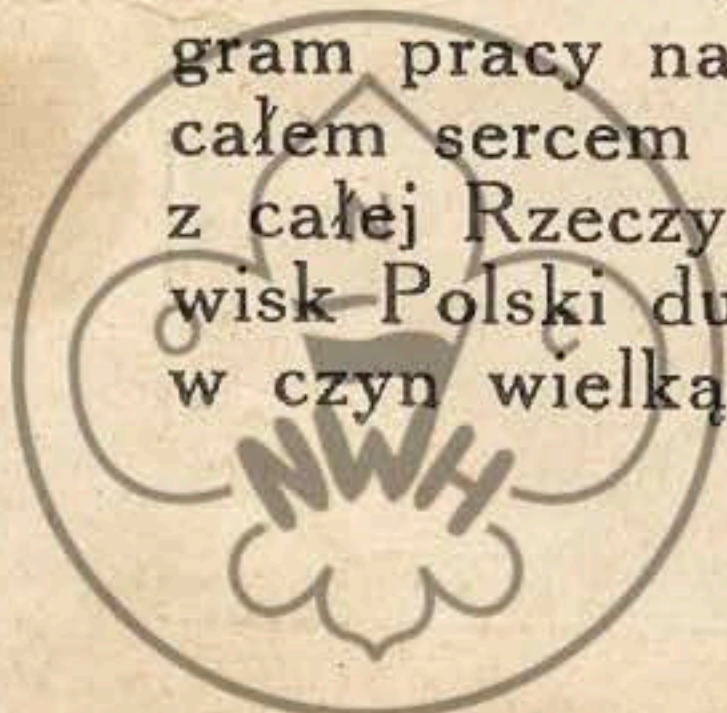


Przewodniczący Z. H. P.
D-r TADEUSZ STRUMIŁŁO
Prof. Uniw. Lubelskiego.



I Vice-przewodniczący Z. H. P.
JÓZEF OSINSKI
Generał dywizji.

D. 17 i 18 b. m. obradować będzie we Lwowie Zjazd Walny Z. H. P. W salach Rady Miejskiej bohaterskiego Lwowa wykuwać się będzie program pracy na najbliższy okres życia harcerstwa. Drużyny orląt lwowskich całym sercem przyjmować będą swoich kierowników Ruchu, zjeżdżających z całej Rzeczypospolitej na obrady. Młodzież harcerska wszystkich środowisk Polski duchem będzie z nimi, a ułożone na zjeździe wskazania wcieli w czyn wielką mocą woli i wytrwania.



archiwum

Życzenia świąteczne.

Wszystkim Druhnom i Druhom życzymy, aby w ciągu świąt sprzedali nie po dwa, ale po pięć losów loterii harcerskiej, aby każdy zjednął przynajmniej jednego (jedną) czytelnika (czkę) „Harcerza“, aby Ich drużyna przy pomocy energicznego Koła Przyjaciół zapewniła sobie wyjazd na najpiękniejszy i najowocniejszy obóz letni. Ponieważ dobrze pracować mogą tylko zdrowi i duchem silni, więc samo przez się jest zrozumiałe, że Druhny i Druhowie te cechy zdrowia zachowają.



Centralna Komisja Dostaw

Związku Harcerstwa Polskiego

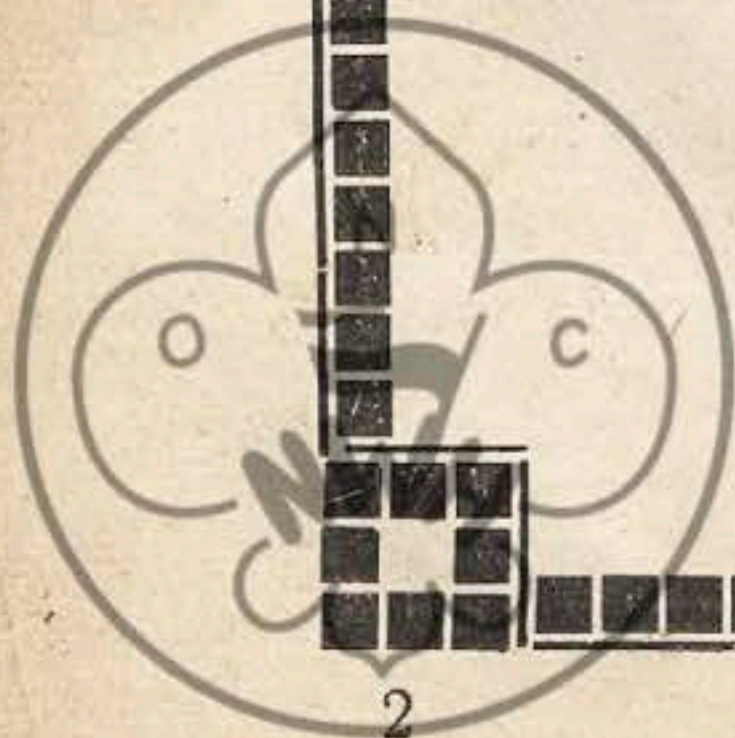
WARSZAWA, Traugutta 1. 2. tel. 145-54.

podaje do wiadomości D-hen i D-hów, że już
wyszedł z druku

C E N N I K

na sezon wiosenny i letni 1925 r.

Na żądanie o.ysyłamy go d a r m o.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

(Z cyklu: Patronowie Drużyn).

Dokończenie.

Powrócił do ojczystych Siechnowicz. Za przykładem przodków odpałał szablę, gdy minęła orężna potrzeba, i jał się pługą na rodzinnym zagonie. To były krótkie lata jego wypoczynku, lata ściślejszego obcowania z przyrodą, ludźmi prostego obyczaj, niewymuszonych z sąsiadami i rodziną stosunków. Wyrzekał się wygod domowych, splendorów i zaszczytów, jakie spadać na niego mogły z racji odznaczeń amerykańskich i dobrze zasłużonej sławy. Wtedy też zapewne zbliżył się do ludu, którego doli pragnął ulżyć, choćby z uszczerbkiem własnej, skromnej fortuny. Zrozumiał, że w ludzie tym tkwi jakaś siła niespożyta, utajona tylko i przyziemna, jakaś nieodkryta potąd dziedzina duchów cichych i jakby uspionych, a w istocie niewygrzmiałych jeszcze ostateczną burzą ogniów starodawnych i wiekami, niby pod granitem, nagromadzonej energii.

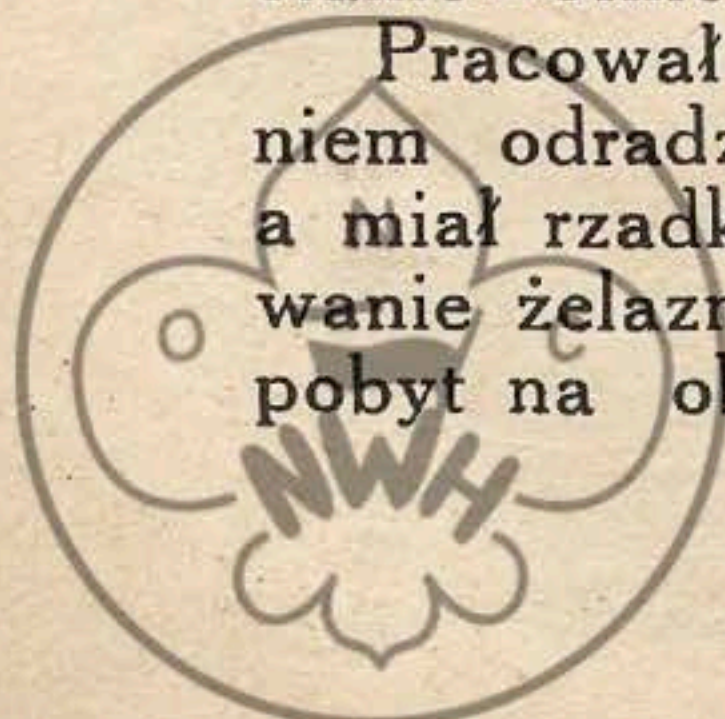
Bacznie też nadśluchiwał odgłosu Wielkiego Sejmu. Stawi się na pierwsze wezwanie do narodowej armji i tu wreszcie odnajdzie swoje życiowe i dziejowe powołanie — zostanie Żołnierzem i Wodzem polskim.

Pracował gorliwie nad urządzeniem odradzającej się siły zbrojnej, a miał rzadką wytrwałość i zamiłowanie żelaznej pracy. Nauka i długi pobyt na obczyźnie rozjaśniły mu

umysł, wyzuły ze wstecznych, a głęboko w narodzie zakorzenionych, pojęć, wad i przeżytkowych tradycji. Zrzuciwszy z siebie całą pleśń kastową, wnikliwiej rozumiał istotne potrzeby państwa, silniej odczuwał rozkładające je braki, a jaskrawość rewolucyjnych przekonań łagodził gorącym patriotyzmem i gotowością do bezgranicznego dla Ojczyzny poświęcenia. Dlatego skwapliwie zaprzysiął Ustawę Majową, choć w pojęciach szedł niewątpliwie dalej i żądał bardziej stanowczego zerwania ze złą przeszłością.

Potępił lekko wających służbę publiczną i słowami szczerego oburzenia gromił, usuwającego się od prac sejmowych, Michała Zaleskiego, gdyż „do celu jednego wszyscy powinniśmy się zjednoczyć: wydobyć Ojczyznę naszą z pod przemocy obcych, z upodlenia i zniszczenia imienia nawet Polaków... Od nas samych zależy poprawa rządu, od obyczajów naszych. A gdy podli będziemy, — tak z piołunową wołał gorzkością i rozżaleniem — chciwi, bezinteresowni, niedbający o kraj swój: słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach, i tego warci będziemy“.

Bez wahania, z poświęceniem całkowitem oddawał swe ramię na obronę Konstytucji, gdyż walcząc za nią wiedział, że walczy za Polskę.



Pomimo wyższych uzdolnień fachowych, czego zupełną musiał mieć świadomość, bez szemrania szedł pod komendę młodszego od siebie wiekiem i doświadczeniem Ks. Józefa.

Na tle późniejszych przeżyć narodu obaj uwypuklają się w kształtach posągowych i promieniejącymi głoskami zapiszą swe czyny na kartach dziejów ojczystych. Ale różnią się [wielkością i charakterem. Ks.

żyć się myślą do Kościuszki, wsłuchać się w tętno jego odezw i ducha uniwersałów, to jednocześnie widzieć fundament wszystkich porobiorowych wysień i tęsknot i rozumnej naprawy budowy społecznej. Cały świat pojęć dzieli tych dwóch ludzi, nigdy do siebie nie mogli się zbliżyć i rozumieć, i tylko prawość, miłość kraju, poczucie honoru i obowiązku łączyło ich ze sobą.

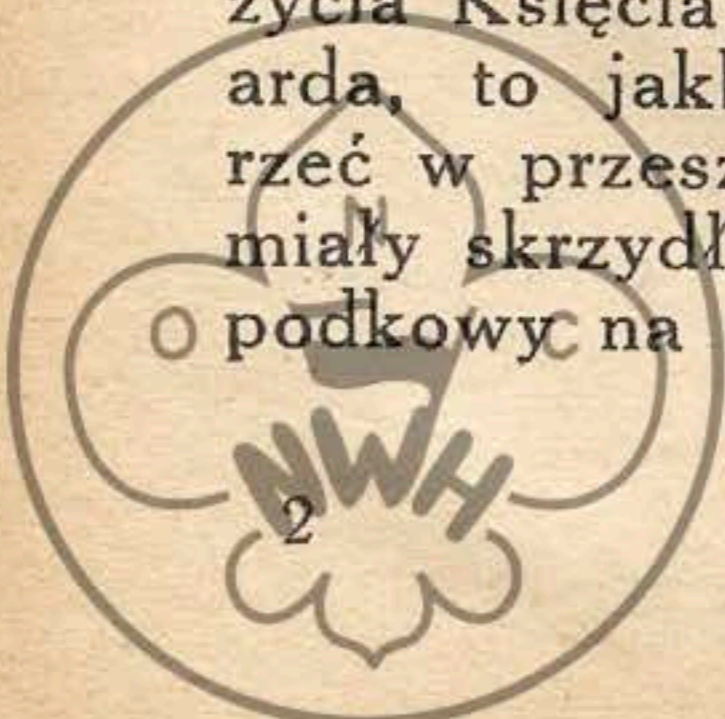


Dwór w Mereczewszczyźnie miejsce urodzenia Kościuszki.

Józef — uosobienie rycerskiej brawury oraz tej, Polakowi tylko znanej, dozgonnej wierności przegranej nawaie tsprawie; Kościuszko, najczystszy wzór obywatela Polski niepodległej, niewyżebanej, niekompromisowej, najzaszczytniejszy przedstawiciel i sternik. Wsłuchać się w rytm życia Księcia, onego polskiego Bayarda, to jakby oczyma duszy wejrzeć w przeszłość, gdzie sławą szumiały skrzydła husarzy, a dzwoniły podkowy na wrażliwych karkach; zbli-

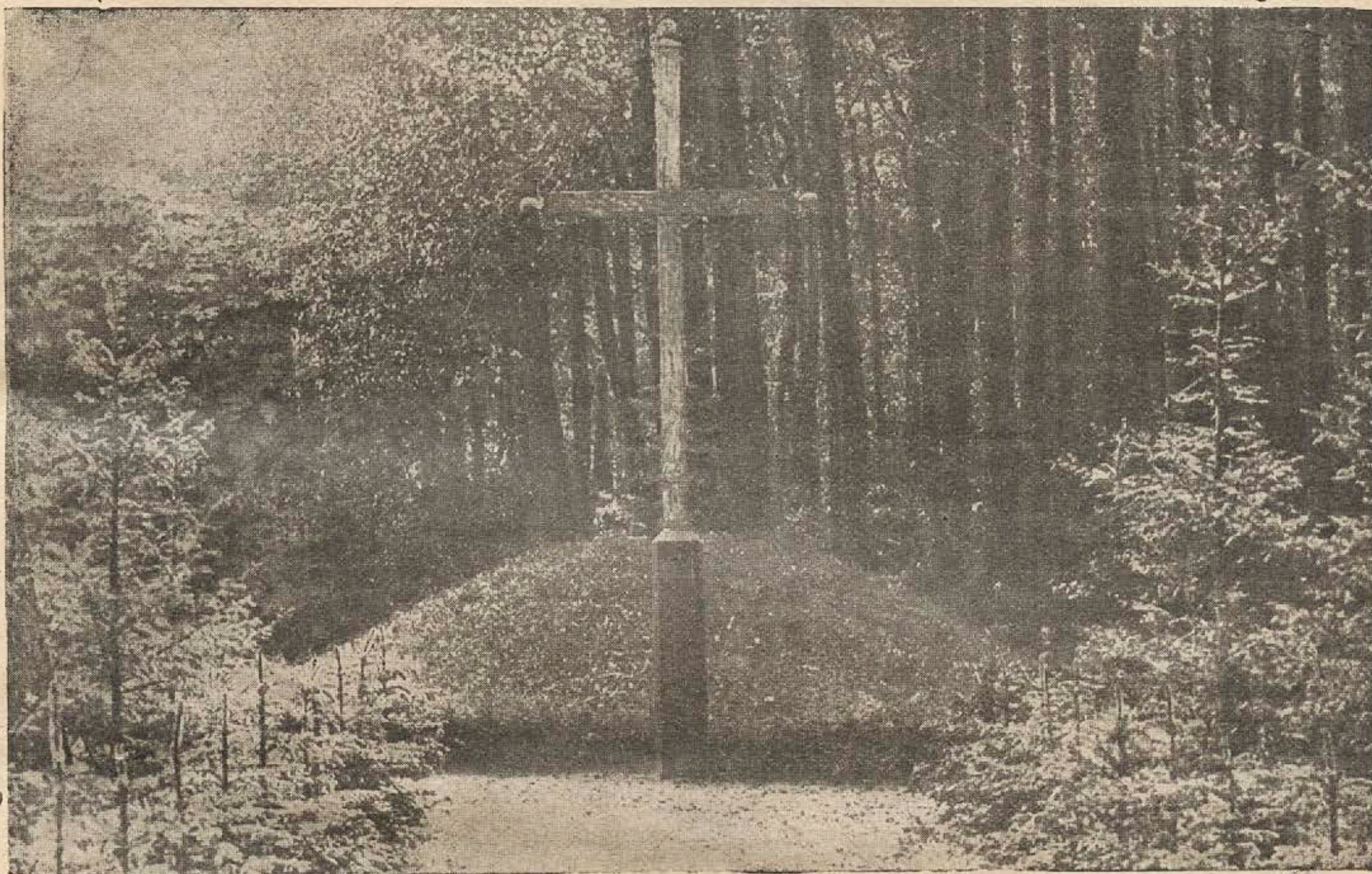
W kampanji r. 1792 odegrał Kościuszko rolę zaszczytną: nie uratował wprawdzie kraju od pohańbień i zbrodni Targowicy, lecz zyskał szacunek przemożnego wroga; poznał wtedy również i ocenił wartość żołnierza polskiego, w którego nowożytnej taktyce starodawną odkrzeszał iskrę bojową i poświęcające się wydobył bohaterstwo.

Z głębokim bólem żegnał towarzyszków broni, wstawiał się za nimi, o sobie nie myślał. „Ja skończę



z Ojczyzną moją; gdy będzie szczęsną i ja z nią będę, nie — to i życie moje niepotrzebne“, tak z przepelnionem goryczą sercem wołał do przyjaciół. Nie mógł, nie potrafił żyć w rozterce „z pierwiastkową swoją przysięgą“ i wbrew „wewnętrznemu przekonaniu“.

Inawet w klęsce nie zgasła, lecz była jako ziarno usiewne dla Jutra, jako żywotność i jako potęga trwania. Zdecydował się, odrzucił udękę wątpień i narodowi spiżowe ukazał hasło: „Pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym—pierwszy krok do zwycięstwa,



KRZYŻ POD MACIEJOWICAMI.
„Kędy ranny i omdlały Hetman upadł z konia“.

A gdy dojrzeje wielki czyn insurrekcji — zawaha się i rozważy, azali godzien jest ująć w dłonie wielki ciężar odpowiedzialności przed narodem, stać się jego czci obrońcą i poręczycielem.

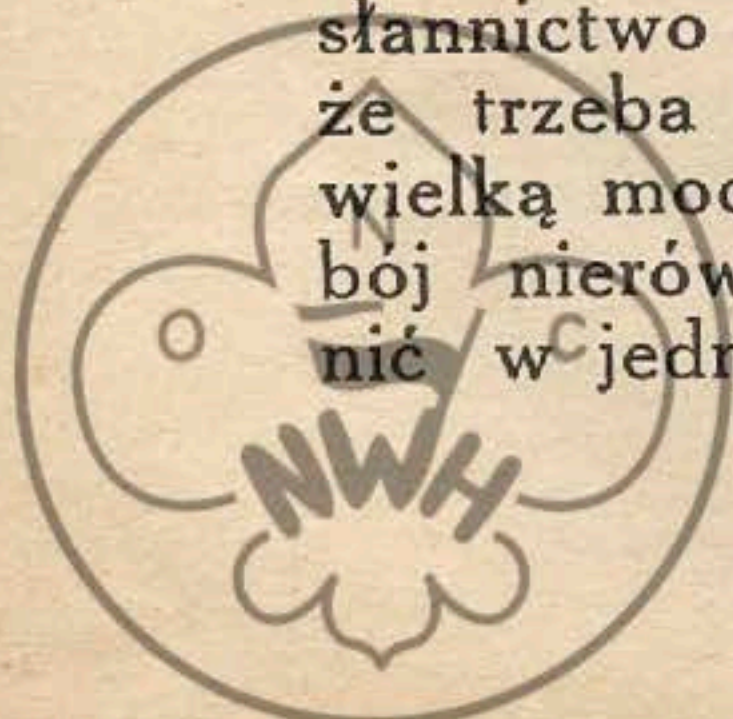
Wejrzał w siebie, w dostojną przeszłość Ojczyzny, wieczne jej posłannictwo przyszłości. Wiedział, że trzeba zogniskować w sobie wielką moc miłości, — całą, na ten boj nierówny, siłę moralną zamienić w jedną płonąca gwiazdę, by

poznać się na własnej sile“. Takich słów w Polsce rozebranej i ujarzmionej jeszcze nie słyszano.

Za przyjętą odpowiedzialność wobec sądu historii, za mężne stawienie się przemocy, za czyny zbawiające Ducha — naród ukochał Kościuszkę.

V,

Brał władzę dyktatorską z woli i natchnień powszechności, ślubując, że jej „na niczyj prywatny ucisk nie



użyje, lecz jedynie dla obrony całości granic". Było w tem przysiężnem wyznaniu Naczelnika najczystsze stwierdzenie pragnień narodu, który nigdy po obce nie sięgał ziemi, nigdy nie splamił się zaborem.

Wolność, Całość i Niepodległość — oto jedyne cele, dla których zapaliła się Insurekcja. Wolność wszystkich stanów, bez różnicy wiary i szczebli społecznych, Całość terytorjów, którym przyświecał blask korony jagiellońskiej, Niepodległość wewnętrzna, bez zdradliwych sojuszników i podstępnych gwarantów.

Spadał na barki Kościuszki ciężar niepospolity, dziedzictwo niezliczonych błędów, omyłek i nieraz występków. W pomoc szedł naród wprawdzie pełen uniesienia, ale od czynu odwykły, w sobie rozdarty, w warstwach szlacheckich ciemny, w ludowych bierny i obcy sprawie narodowej. Jednych i drugich trzeba było oświecić, obudzić, rozplomić ogniem miłości i szczerego poświęcenia. „Nikt z Polaków — tak w duchu własnej bezinteresowności przemawiał Kościuszko — nie może godziwie szukać szczególnego dobra, tylko w dobru powszechnem; nikt nie może myśleć o ocaleniu swych dostojności i majątków, tylko o ocaleniu Ojczyzny“.

W pracy myśli i badawczem doświadczeniu życiowem skryształowały się jego ideały społeczne i patriotyczne. Zrozumiał, iż zbawczą stawało się potrzebą wywieść w pole tłumne zastępy nowych obywateli-obronców niepodległości, świadomych bólu i hańby niewolniczych kajdan, w działaniu mocnych, jak stal, w pracy usilnych, a zwartych, jutrzejszego szczęścia kraju budowniczków krzepkich, ofiarnych. Z takim rozumieniem powszechności ruchu odwoływał się do tych, o których zapomniała Ojczyzna, odnalazł

ich, podźwignął, wezwał i złączył w towarzyski obóz rycerzy wolności.

Wielkim tym czynem, oczyszczającym sumienie narodowe, sprawił, że przed powaloną Polską nie zawarł się grób straszny, beznadziejny, czarny od hańby i brudny od spódlenia.

I Naród drgnął, Kościuszkę zrozumiał, wolę Jego zatwierdził. Pełnić się ona będzie odtąd po przez wszystkie morza łez, wśród świtań zbawienia i mroków rozpacz.

Nic to, że spadły potem gromy klęsk, że po radosnych Raclawicach nadeszły mrozące zgrzytem zgutowanych zdrad Szczekociny i tragiczna Maciejowic żałoba. Nic to, Duch ocalał.

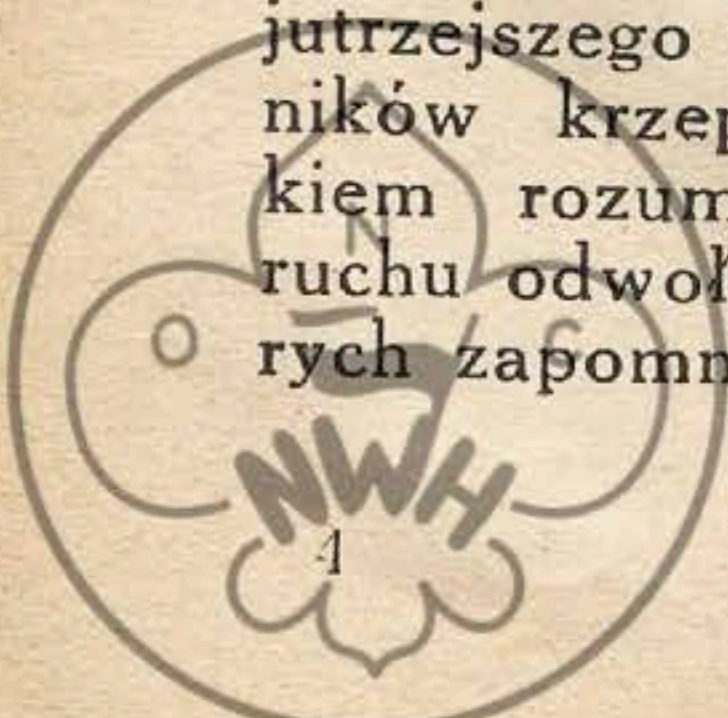
Za to podniesienie serc i rąk spięcie na odrodzenie, na moc, na trwanie — czcimy, uwielbiamy Naczelnika.

VI.

Dzielił los kraju. W ranach dotkliwych szedł w niewolę carycy. Złamany był i strudzony. Pękły w nim węzły życia, niewyczerpane znosił ducha męczarnie. Zmorą tocząca pozostała w Nim wymuszona przysięga. Ukojeniem jedynem — podróż do oswobodzonej Ameryki, wspomnienia przeżytych dla niej trudów, tkliwa przyjaciół serdeczność.

Ale na wieść o świtającej dla Ojczyzny nadziei wraca niezwłocznie, gotowy resztę życia dla umiłowanej poświęcić sprawy. Staje przed Bonapartem, świadomy swego moralnego w narodzie przewodnictwa, by drogocenną krew rodaków dla Polski zachować, uchronić przed jej rotrwonieniem dla „obcych zwodzicieli“.

Pamiętny zawiedzionej wiary Insurekcji w rewolucyjną Francję, nie zaufał też Korsykaninowi. Bezinteresowność Naczelnika, co ponad ko-



ronę sięgał władzą, lecz jej „do niczyjego ucisku nie użył”, nie mogła się pogodzić z dumnym, światowładnym dążeniem nowożytnego Cezara. Lecz tych co mu zawierzyli, nie potępił, z obojętnością się nie odwrócił, roztropnej rady nie skąpił, w zawodach wspierał, bohaterstwo uznał, z ich wiarą w Polskę się jednoczył.

„Wszystko, czego dotąd dokonali Polacy w sławnych legionach, — tak w dobie walk na San Domingo pisał Kościuszko dla odparcia rzekomo wypowiedzianych przezeń, a z tygrysią rozkoszą ustawicznie przypominanych przez wrogów, słów: finis Poloniae — i czego jeszcze dokonają w przyszłości, aby odzyskać Ojczyznę, dostatecznie przekonywa, że chociaż my, żołnierze tej Ojczyzny, możemy ginąć, ale Polska jest nieśmiertelna, a zatem nie wolno niko-

mu ani wymawiać, ani powtarzać tych słów bluźnierczych”.

Raz jeszcze, na krótko przed zgonem, chciał służyć narodowi powagą swego imienia przed Aleksandrem. Lecz i teraz doznał zawodu. Ułudne obietnice odtrącił, do kompromisów ze sobą nigdy zdolny nie był. Mógł więc rzec o sobie, iż „jestem sam jeden prawdziwym Polakiem w Europie: wszyscy inni podlegają okolicznościom i różnym mocarstwom”.

On, najwyższy Naczelnik Narodu Polskiego, nie mógł uświetniać sobą triumfu Aleksandra w stolicy okrojonego Królestwa, ani

stać w jednym szeregu z Konstantym na Saskim placu. *Musił odejść.*

Pozostał *symbolem wolnej i całej Ojczyzny.*

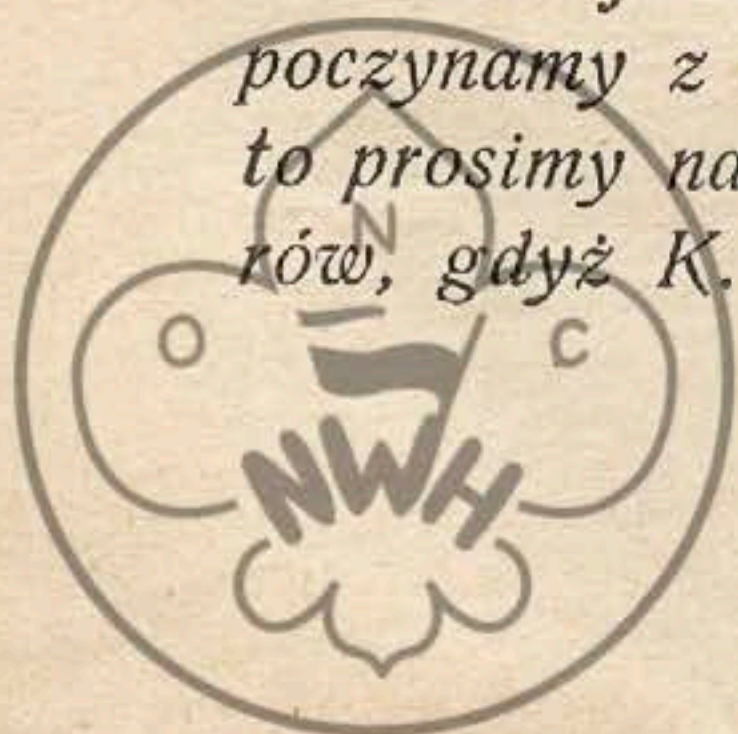
Henryk Mościcki.



Nagrobek w Solurze (Szwajcaria).

OD REDAKCJI.

Nie jako podarek świąteczny, ale jako stały dodatek „Harcera”, rozpoczynamy z niniejszym numerem stały dodatek powieściowy. W zamian za to prosimy nasze Czytelniczki i Czytelników o jednanie nam prenumeratorów, gdyż K. D. H. zaczyna narzekać na koszty, związane z wydawnictwem.



archiwum

Do Dobrych i Wielkich Przyjaciół „Harcerza“: p. Stefana Żeromskiego, prof. Janusza Iwaszkiewicza, prof. Juljusza Klejnera, p. Antoniego Olszewskiego, p. Aleksandra Świętochowskiego, dr. Zofji Szmydtowej.

Nasze słowa podziękują serdecznej, gorącej są tylko bardzo słabym odbiciem tej radości, jaka zapanowała wśród czytelniczek i czytelników „Harcerza“ na wieść, że ci, którzy dzierżą prym w literackim, naukowym i publicystycznym życiu Polski wesprą naszą pracę.

Podnieśliście Państwo swoją ofiarną gotowością wiarę młodzieży w jej usiłowania, zapał do pracy i chęć dążenia w te wyżyny, któreście Wy osiągnęli.

Więc nie tylko za Wasze artykuły, ale też przede wszystkim za wyrażenie tego radosnego zapału—dzięki Wam składamy gorące.
Redakcja.

Św. JERZY — PATRON SKAUTÓW.

Drużyna każda ma swego Patrona, którego z pośród wielkich mężów narodów obrała sobie, aby w życiu codziennym harcerzy mieć wzór do naśladowania, mieć przykład i zachętę na pionierskiej drodze życia.

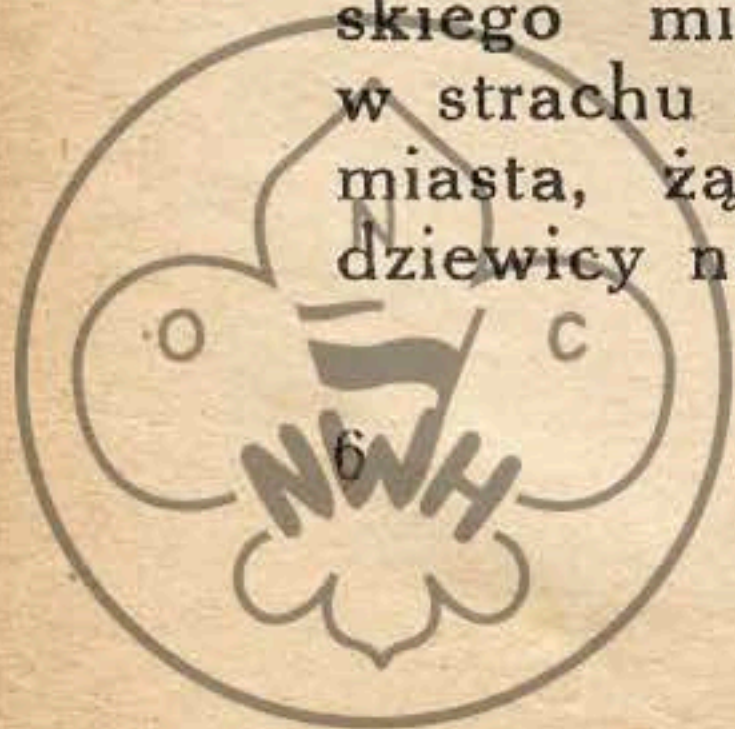
Wielka braterska drużyna skautów chrześcijan całego świata ma za patrona św. Jerzego, rycerza bez zmaczy, co wolał śmierć, niż zaparcie się wiary.

Św. Jerzy był to dzielny wódz rzymski, syn męczennika, lubiany i wyróżniany przez cesarza Djoklecjana (r. 284 — 305), dzięki waleczności i prawości znany szeroko w państwie rzymskim. O jego odwadze i gotowości do poświęcenia się w obronie bliźnich istnieje szereg legend.

Najpiękniejsza z nich opowiada, jak to św. Jerzy pokonał strasznego smoka, który żył w pobliżu afrykańskiego miasta Syleny i trzymał w strachu i trwodze całą ludność miasta, żądając codziennie jednej dziewczycy na pożarcie. Tak się zda-

rzyło, że w tym właśnie dniu, w którym św. Jerzy przybył do Syleny, z wyboru losu miała być oddana piękna i młodziutka królowa Kleodolinda, córka króla Libji. Św. Jerzy postanowił narazić swoje życie dla ocalenia królowy i uwolnienia miasta od potwora. Wyruszył więc na spotkanie smoka, po długiej i ciężkiej walce pokonał go i zabił. Ludność miasta okrzyknęła św. Jerzego największym bohaterem owych czasów, król, królowa i cała rodzina królewska przyjęli chrześcijaństwo.

Wkrótce nadeszła godzina o wiele cięższej próby: cesarz Djoklecjan nakazał srogie prześladowanie chrześcijan. Św. Jerzy, który dotychczas, jak podówczas w pogańskim otoczeniu było we zwyczaju, wyznawał wiarę Chrystusową potajemnie — ani chwili nie zawahał się narazić swe stanowisko, wielki majątek, łaskę cesarską, gdy nadeszła potrzeba wyznania wiary. Udał się do cesarza i żądał od niego cofnięcia rozkazu, wydanego przeciw chrześci-



jaństwu. Cesarz w odpowiedzi wtrącił go do więzienia, poddał strasznym torturom, a potem skazał na śmierć. Śmierć męczeńska św. Jerzego przypadła ok. 300 r.

Św. Jerzy uosabia nasze ideały harcerskie: silny charakter w służbie prawdzie i bliźnim, twardość przekonań i wytrwania w nich aż do śmierci, cnoty męskie: dzielność fizyczna i moc ducha.

„Tak harcerz nie przygląda się biernie, jak ludzie cierpią i giną, ale śmiało, odrazu, bez wahania — rzuca się na ratunek, do walki staje — a żadnej dla siebie nagrody nie pożąda, jego wszystkich wokoło do górnego życia i do wolności synów Bożych porywa za sobą.

„W dniu tym harcerze całego

świata modlą się do tego orędownika, abu im uprosił u Boga serce rycerskie i duszę świetlaną — i gromadzą się, by zaświadczyć przed światem, że tak, jak on, czują i działają — zawsze gotowi, zawsze wierni, zawsze wytrwali na służbie Boga i dobrej sprawy na ziemi“ *).

W dniu tym także skauci całego świata za przykłanem skauta Naczelnego, przesyłają sobie nawzajem pozdrowienia, jako wyraz światowego braterstwa skautowego, dla umocnienia się w służbie ideowej, jako że silniej się człowiek czuje w gromadzie.

St. Sedlaczek.

*) Ks. K. Lutosławski.

Harcerz — Misjonarzem.

Pismo młodzieży: „Wiara i Czyn“ zamieszcza wezwanie, w którym czytamy:

„W ciężkich dzisiejszych czasach niekażdy może pozwolić sobie na zbytnią ofiarność materialną. Można jednak robić bardzo wiele dla siebie i innych bez wielkich trudów. W Kongo jest przeszło 15 milionów pogan. Nawracanie ich jest wielkim obowiązkiem świata chrześcijańskiego. Każdy więc chrześcijanin z łatwością przyczynić się do tego może, przesyłając uzbierane, już zużyte, znaczki pocztowe pod adresem:

Oeuvre de Timbres; Grand Séminaire, Liège (Belgique) lub do Ks. Kanonika Dobockiego, Lwów, Ujejskiego Nr. 8.

Chodzi tylko o zużyte marki pocztowe. Tak niewiele, a jednak

z tych marek jest na cele misyjne wśród pogan 17000 franków rocznie.“

Podajemy tę wiadomość w dwójakim celu. Po pierwsze — każdy harcerz, który szuka sposobności dobrego uczynku, otrzymuje świetną sposobność. Po wtóre — może ów uczynek podwoić, o ile namówi inne i innych do zbierania marek.

Ale do tej, tak łatwej, roboty trzeba się wziąć po harcersku, t. j. wytrwale i uczciwie. Dopiero wtedy przyniesiemy korzyść, jeżeli marki będziemy wysyłać stale i w jednych odstępach czasu. Zbieracz musi wziąć sobie za punkt honoru, aby żadna marka w domu nie poszła na marne.

Myśl rzucona, niech wcieli się w czyn!

W. S.



Harcerce z za rubieży.

*Siostrzyczko droga — z ojczyznej ziemi
Chciałabym przestać ci szczęścia tyle,
Aby twe oczy chociaż przez chwilę
Widziały cud polskiego kraju,
Ażebyś, patrząc gdzieś w przestrzeń niemi,
Widziała piękno ojczyznej ziemi. —*

* * *

*Gdy zima gości w polskiej krainie
I w posiadanie weźmie ją całą,
To kędy spojrzeć — srebrno i biało,
Wśród śniegu toną miasta i lasy,
Księżyc puch barwi, gdy w noc wypłytnie....
Cudna jest zima w polskiej krainie.*

* * *

*Gdy wiosna świta w polskiej ziemicy,
Tamy lodowe rwą groźne fale
I pędzą wielkie do mórz zuchwale. —
W przestrzeni wielkiej motyli roje,
Ptaki swiergocą w złud tajemnicy....
Piękna jest wiosna polskiej ziemicy.*

*Gdy lato przyjdzie — ozłaca pola
W przepyszne kwiaty, rozwija pąki,
Barwny kobierzec rzuca na łąki,
Zapachem mocnym dyszy świat cały,
Jaśniejszą życia zdaje się dola,
Gdy polskie lato ozłaca pola. —*

* * *

*Gdy wreszcie jesień z wichrem przybywa,
Drzewa zrzucają z gałęzi brzemie. —
Moc złotych liści spada na ziemię
A wicher je rzuca na lasy, bory!
Deszcz smętnie w szybach okien przygrywa,
Gdy jesień w ziemi polskiej przybywa.*

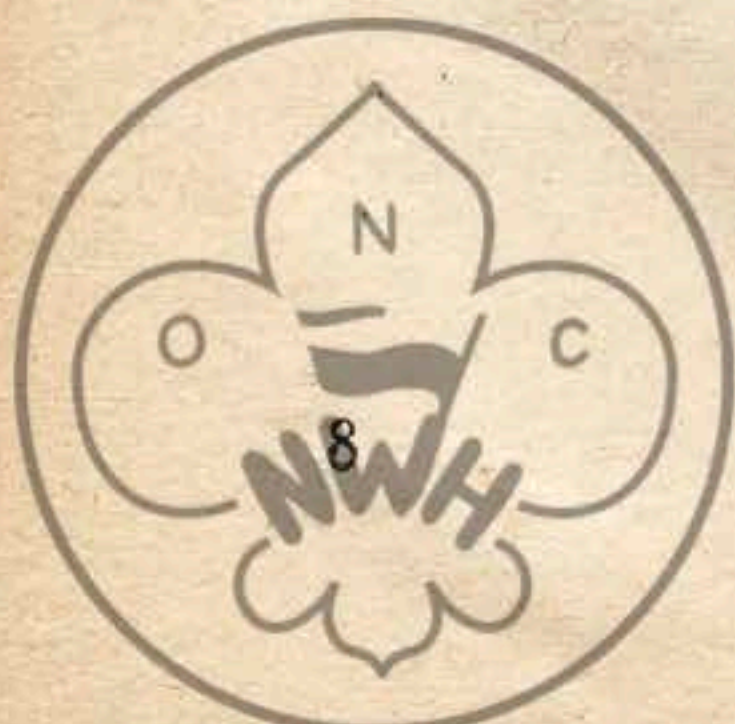
* * *

*Są wielkie góry lmię im — Tatry,
W nich śpiący rycerz, Gewontem zwany,
Potoków srebrem poprzecinany —
Szczyty: Swinica, Zawrat, Mnich siwy
Wśród swych wąwozów znicz świętej watry
Przed wrogiem skryty — mocarne Tatry.*

* * *

*Są inne cudy w ojczyznym kraju:
Wielka stolica — zamkowe mury,
Moc Ostrej Bramy i Jasnej Góry,
Potęga pieśni, co w wicherze lata...
I skarby, piękno, miłość, co splata
Z przyrodą w całość ludzi w tym kraju.*

*Jadwiga Zienkiewiczówna
(z wydz. Zagr. IV. G. K. Ż.)*



Zastęp w mieście.

Często w zimie lub podczas wiosennej słoty pogoda nie pozwala zastępom wyruszyć w pole; dla chłopców, znudzonych czterema ścianami izby, czy szkoły, pozostaje ostatnia deska ratunku — ćwiczenia w mieście. Trudność leży w tem, że napozór teren jest niewdzięczny, bo zwykle się kończy nieoczekiwanie, np. dozorca wyrzuci za kark na ulicę kilku na śmierć walczących w bramie przeciwników, albo policjant spisze protokół za nadużycie urzędowego gwizdka.

Zresztą pomysłowość naszych harcerzy nie zawsze odpowiada szczytnej opinji. Gra Morgana z przekradanką, sztuczną brodą, lub bez brody, zając i... zdaje się wszystko.

Cechą zasadniczą tych gier jest to, że każdy chłopiec działa na własną rękę, a rola dowódcy kończy się z chwilą umieszczenia grających na stanowiskach.

Gier, w którychby cały oddział był stale pod kontrolą prowadzącego, nie spotykamy. Bo też podobne gry są trudne, trudniejsze bodaj niż w terenie, wymagają zaś wyrobienia poszczególnych harcerzy. Zalety ich są jednak znaczne. Przyzwyczajają bowiem chłopców do poruszania się w warunkach, w których, w większości, będą przez całe życie przebywać, wyrabiają panowanie nad sobą, pamięć, spostrzegawczość.

Wstępem niech będzie zwykły marsz ubezpieczony zastępu po ulicy.

Zasadami, które bezwzględnie winni wszyscy przestrzegać, będą: Zastęp — powiedzmy w sile 7 ludzi — jako całość, musi być niewidoczny nie tylko dla nieprzyjaciela, ale i dla przechodniów. Wobec tego nie wolno biegać, lub przebiegać pędem ulicy na wezwanie zastępowego, nie wolno

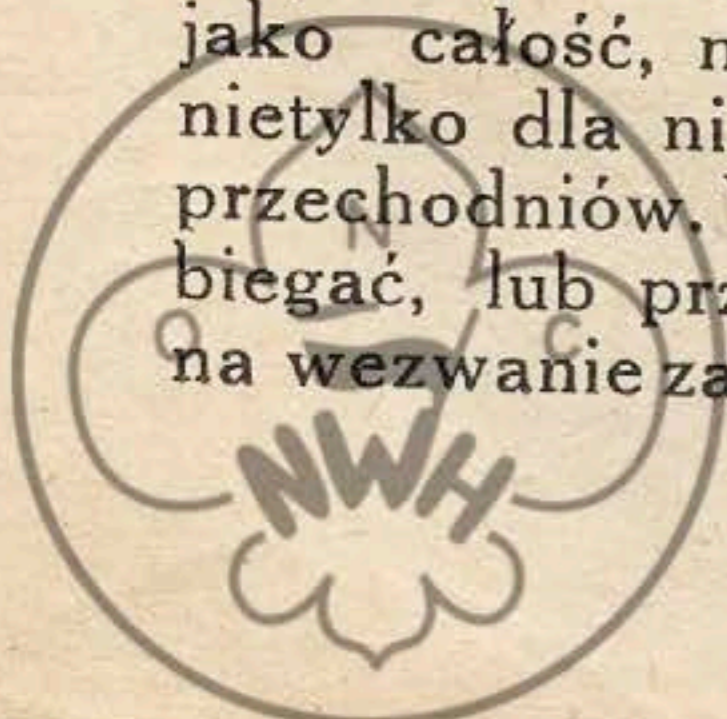
krzyczeć, nie wolno zatrzymywać się bez upozorowania powodu (pozorem takim, może być oglądanie wystaw lub zatrzymanie się na przystanku tramwajowym). Nie wolno robić wyraźnych gestów, jak machanie ręką i t. d. Dla straży bocznych np. powinno wystarczyć kiwnięcie głową. Zresztą zastępowemu najwygodniej posługiwać się łącznikiem.

Szyk ubezpieczony zastępu na ulicy, to klasyczny „szyk patrolowy” odpowiednio ściśnięty. A więc: straż tylna i lewa posuwają się lewym chodnikiem. Zastępowy z łącznikami (tu 2), straż prawa i przednia idą chodnikiem prawym. Zastępowy powinien się posuwać możliwie równoległe do lewej straży, co umożliwi mu utrzymanie stałej łączności. Straż prawa idzie o parę kroków przed zastępowym.

Odległości zawsze jednołącznej ustalić nie można. Winna być taka, aby wszyscy harcerze widzieli ruchy zastępowego. W niedzielnym tłumie może się też zmniejszyć do paru kroków, co nie pozwoli na rozproszenie zastępu.

Regułą bodaj najważniejszą będzie: każdy z harcerzy, na każdym posterunku (z wyjątkiem wyraźnego zakazu) musi stale zwracać uwagę na zastępowego i do niego stosować swoje ruchy. Przednia straż, przynajmniej co minutę, powinna oglądać się dyskretnie.

O ile zastęp idzie ulicą według danych z góry, należy przestrzegać reguł wskazanych. Straże badają tylko pobieżnie bramy i, o ile to możliwe, przez szyby obserwują wnętrza sklepów. Jeżeli zastępowy chce zatrzymać oddział, wystarczy, gdy sam stanie, posyłając łącznika do przedniej straży. Kiedy straż zobaczy coś



ważnego i chce o tem dać znać zastępowemu, powinna skinięciem głowy, lub nieznacznym ruchem zawiadomić go, nie opuszczając stanowiska. Zastępowy, albo podejdzie sam, albo każe łącznikowi zmienić straż, która będzie mogła podejść do jądra zastępu, lub wreszcie każe łącznikowi spytać o spostrzeżenie.

Przednia straż może się zatrzymać i wyczekać na przyjscie reszty oddziału. Zawsze musi to czynić, gdy znajdzie się na zbiegu ulic, a nie wie, w którą stronę się udać. Jest to stałą wadą przednich straży, że chcą, aby się oddział do nich stosował, a nie odwrotnie. Najczęściej będzie to niemożliwe i dlatego gubią się tak często.

Zbiórkę zarządza się, albo przez rozesłanie łączników, albo przez skinięcie głową w kierunku idących. Tak samo zastępowy wzywa do siebie poszczególnych harcerzy.

„Wielka sztuka spacerować po mieście“, widzę już, pełne pogardy

miny czytelniczek i czytelników, a cóż wam na to odpowiem? Spróbujcie. Może jednak takie ćwiczenie, które trzeba przerobić z miną spacerowicza, bez prawa wydania głosu i zrobienia wyraźnego ruchu, gdzie wreszcie 7 chłopców musi udawać, że nic ze sobą nie ma wspólnego, a porozumiewać się stale, wymaga trochę sprytu.

Gry: I. Tropienie przechodnia. — Zastęp niepostrzeżenie posuwa się za przechodniem. Przednia straż (zastępowy może ją zmieniać w czasie marszu), musi zbadać możliwie dużo danych co do tropionego na podstawie obserwacji.

Gra II. Inna odmiana: Tropionym jest znajomy z-go. Pozwoli to prowadzącemu na skontrolowanie trafności wniosków harcerzy.

Gra III. Inna odmiana. Tropiony chce ująć z pod obserwacji. Nie wolno mu biec, wchodzić do sklepu i t. d.

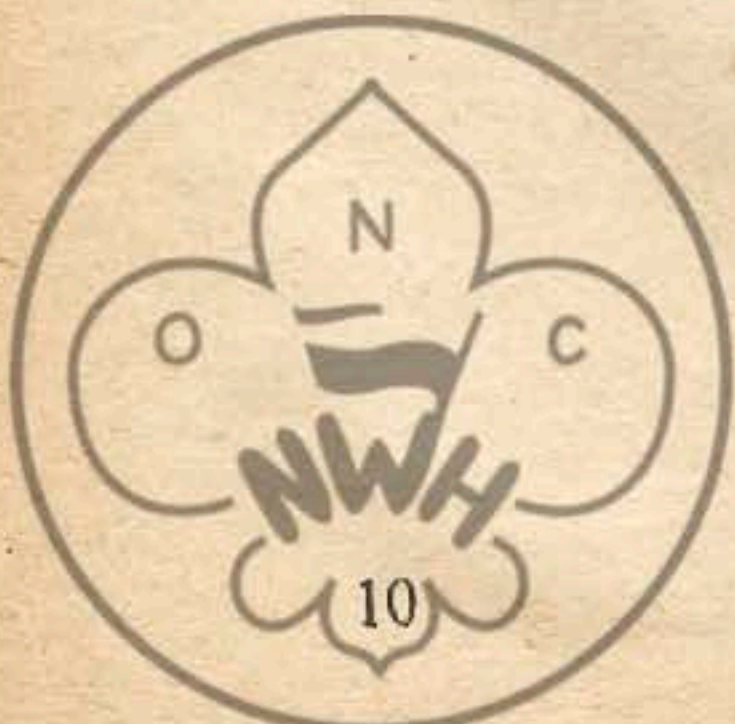
Gra IV. Nieznająca harcerzy osoba jest uprzedzona o przemarszu zastępu i obserwuje ulicę, o ile uda się jej wskazać członków zastępu, wygrywa.

Gra V. Obserwator zna badaczy. Zastęp idzie przebrany.

W. S.



SKAUTKI ANGIELSKIE.
Zastęp 1-szej Drużyny w Rock-Ferry.



OBOZY LETNIE.

Zbliża się lato szybkimi krokami, czas więc najwyższy pomyśleć o obozach i kolonjach. Dzięki energicznej akcji obozowej w latach ubiegłych, zajęło u nas obozownictwo pierwsze miejsce wśród technicznych umiejętności harcerskich i doszliśmy do stosunkowo dużego wyrobienia obozowego.

Ostatnie zestawienie Wydziału Obozów i Wycieczek Gł. Kw. M. wykazuje, że w ubiegłym roku dotychczasowa akcja nieco podupadła, obozów mieliśmy mniej, a i pod względem jakości ich nie posunęliśmy się naprzód.

Dużem, aczkolwiek niezpełnem, usprawiedliwieniem jest Zlot Narodowy i Międzynarodowe „Jamboree“.

Największą jednak przyczyną osłabienia tętna życia obozowego było zbyt małe zainteresowanie się tą sprawą, nieprzygotowanie i niedopilnowanie drużyn, jak to słusznie zaznaczył Komendant Chor. War. Drużyny nasze przyzwyczały się bowiem do tego, że przed każdą akcją trzeba im przypominać, pisać i nawoływać do urządzenia wycieczki, obozu, sprzedania biletów loteryjnych i t. p. Zbyt mało mamy inicjatywy, siły żywotnej i własnych postanowień w drużynach.

Pamiętajcie Druhny i Druhowie, że obóz letni jest najistotniejszym okresem w rocznej pracy drużyny, jest terenem, gdzie stosowanie Prawa Harcerskiego i wyrabianie charakteru przychodzi najłatwiej, gdzie zarówno ideowe, jak techniczne i fizyczne wyrobienie można jednakowo rozwinąć. Bo i gdzież, jak nie w obozie, można najłatwiej poznać i ukochać przyrodę, gdzie można lepiej stosować zasadę harcerskiego współżycia i braterstwa, gdzie wreszcie, jak nie w obozie, można nauczyć się porządku, karności, służby bliźnim i pracy społecznej.

Oto dlatego przyjęto przy corocznej kwalifikacji drużyn zasadę, że za „harcerską“ — może być uznana tylko ta drużyna, która w ciągu lata urządzi obóz przynajmniej dla połowy swych członków.

W tym roku musimy potroić starania i doprowadzić do tego, aby wszystkie drużyny wyjechały na obóz.

Przy urządzaniu obozów, — ważną rzeczą jest teren. Nie jest rzeczą obojętną, gdzie obóz urządzić. Jak w 1920 roku trzeba było obozów na Pomorzu, tak dziś potrzeba na Kresach Wschodnich.

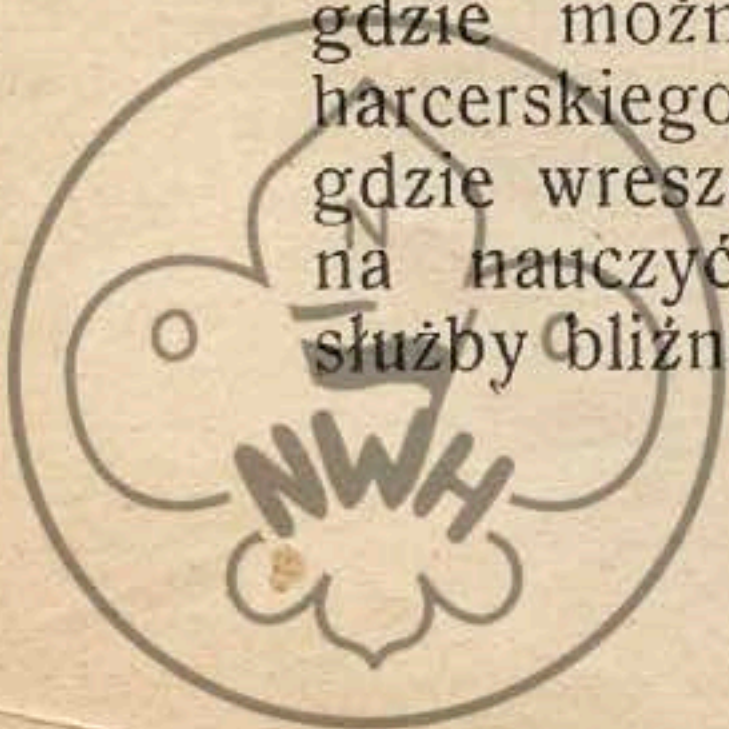
Tam, na wschodzie, gdzie Harcerstwo jest jeszcze w kolebce, gdzie warunki pracy są bez porównania trudniejsze, tam trzeba propagandy harcerskiej, a jeszcze ważniejszą rzeczą jest potrzeba krzewienia polskości na Kresach.

Ten oto czynnik musi zadecydować o terenach tegorocznych obozów harcerskich. Kardynalnym obowiązkiem harcerskim, pozostającym do spełnienia w roku bieżącym będzie pojęcie na Kresy z kagańcem oświaty, kultury, a nadewszystko z młodzieńczym zapałem, wiarą i duchem.

Jeszcze jedna sprawa. Wydział (VII) Drużyn polskich zagranicą, postanowił wzorem lat ubiegłych przyjść z pomocą drużynom polskim na obczyźnie i sprowadzić jak największą ilość drużyn tych do kraju, rozlokowując je w naszych obozach. Niechżeż więc nie będzie drużyny, która z własnej inicjatywy nie zadeklaruje przyjęcia co najmniej 2-ch harcerzy do swego obozu i nie otoczy swych braci i gości staranną opieką i sercem, ażeby czuli, że są w Polsce, w harcerskim obozie.

Więc pamiętajcie o Kresach i harcerzach na obczyźnie!!!

Em. „Trzynastak“ z Warszawy.





Berlińska drużyna im. Zawiszy Czarnego w komplecie.

Do braci harcerzy!

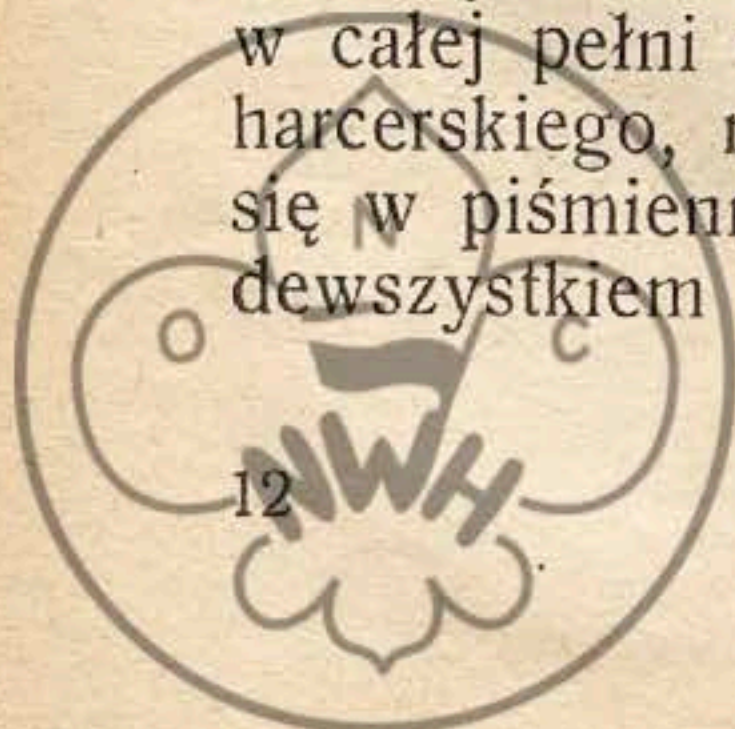
*IV. Harcerz w każdym widzi bliźniego,
a za brata uważa każdego innego harcerza.*

Harcerska drużyna z Berlina przesyła nam następującą korespondencję.

Hen, nieraz setki kilometrów od granicy polskiej oddaleni, wśród żywiołu zupełnie obcego, żyje kilkuset harcerzy i harcerzek polskich. Czy to w Niemczech, Rumunji, Francji, Czechach, czy na Łotwie, lub na dalekim wschodzie, wszędzie znajdujemy ich zastępy w pracy nad utrwaleniem ideału harcerskiego. Jeden ideał nas łączy, jedna myśl nas prowadzi i wspólna miłość do Ojczyzny, w myśl drugiego prawa harcerskiego, czyni te zastępy częścią harcerstwa polskiego. Chcąc w całej pełni wypełniać zadania prawa harcerskiego, należy również pogłębiać się w piśmiennictwie polskim, a przede wszystkim poznać swój kraj, kraj

przodków walecznych, nie tylko z opisów, lecz również przez przebywanie w nim, lub urządzenie wycieczek krajoznawczych do kraju. Muszę zwrócić uwagę na to, że w wielu krajach, gdzie harcerstwo polskie istnieje, jak np. we Francji, Niemczech, Czechach i t. p., w drużynach grupuje się młodzież robotnicza. W żywiole obcym łatwo młodzież robotnicza zgubić się może.

Wracam jednak do tematu. Po pierwsze chodzi tym drużynom o pomnożenie swych bibliotek lub o urządzenie takowych. Rzucamy zatem a p e l: zbierajcie książki treści bellestrycznej, a także popularno naukowe dla tej młodzieży. Młodzież robotnicza w naszych drużynach zagranicznych nie posiada środków odpowiednich na



zakup takich książek z powodu nader marnych warunków gospodarczych.— Musimy się przyznać, że zamiast o książkach, o zwiedzaniu kraju ojczystego myślimy i na to składamy wszystkie oszczędności. Młodzież nasza z drużyn zagranicznych łaknie zobaczenia się z bracią z kraju i poznania Polski. Są projekty wycieczek do kraju, brak jednak funduszy odpowiednich, a od rodziców nie można żądać takiego nadzwyczajnego wydatku. Więc próbujmy sami — może uda się nam wszystkim zaoszczędzić na podróż dla 1—3 osób.

I tu zwracam się do Was, harcerze, pomagajcie, ile w Waszej mocy. Rzucam Wam myśl następującą: Każdy harcerz w kraju dla braci swych zagranicą w ciągu obecnego roku niech odłoży—50 lub więcej groszy, a zbierze się przy dobrej woli dość poważna kwota, która pozwoli urządzić wielką ilość wycieczek krajoznawczych i wyposażyć biblioteki polskich drużyn zagranicznych w dostateczną ilość książek treści bellestrycznej, a jeśli będzie można — i naukowej. Druhny i Druhowie! Do czynu! W myśl prawa czwartego podążcie z pomocą zagranicznej braci harcerskiej, a spełnicie tem samym czyn, za który Wam dziękować będziemy całym sercem.

Chociaż czujemy konieczną potrzebę tych ciągłych stosunków z krajem, to jednak musimy odłożyć projekt wycieczek na dalszą przyszłość. Chyba, że stanie się jaki nadzwyczajny wypadek.
Czuwaj!

J. K-wski



Drużynowy berliński (w nienajpiękniejszej postawie).

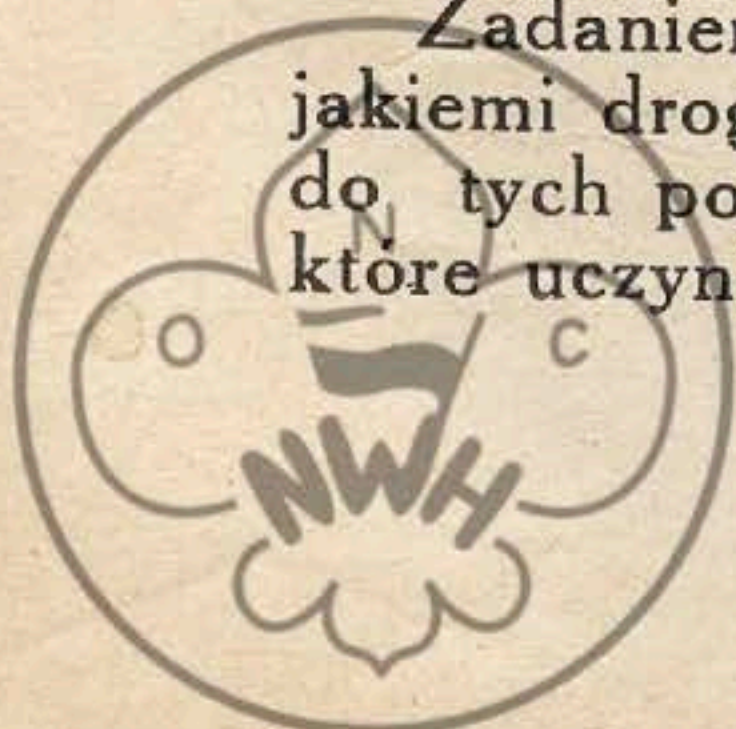
Świat książki.

(Z książek nadesłanych do Redakcji „Harcerza“).

Konrad Górski. Pogląd na świat młodego Mickiewicza (1815 — 1823)
Warszawa, 1925, str. 151. Wyd. Kasy Mianowskiego. Cena 3 zł. 30 gr.

Zadaniem książki było wykazać, jakimi drogami doszedł Mickiewicz do tych poglądów i przeświadczeń, które uczyniły zeń romantyka.

Bada więc autor krok za krokiem przemiany umysłowe i moralne młodego poety, budując swe wywody na gruncie idei wieku oświecenia, liczy się przytem z wiedzą i czytaniem Mickiewicza. W sądach swych jest oględny i ostrożny. Przeprowadziwszy dokładną analizę, zdo-



archiwum

bywa podstawy dla syntezy. „Mickiewicz — pisze — rozumiał, że nie realizacja postulatów indywidualizmu, lecz całkowite poświęcenie się dla dobra innych było tą podstawą etyczną, w której on odnajdywał siebie“.

Stosunek młodego romantyka do hasel i zasad Oświecenia nie był wrogi. „Mickiewicz, mając w sobie doskonale wyczucie polskiej ewolucji kulturalnej, rozumiał, że Oświecenie wywarło na nasz rozwój najbardziej dobroczynny wpływ i. hołdując ro-

mantyzmowi, ani myślał obniżać wartości hasel Oświecenia, które nas odrodziło.

Książka wymaga przygotowania. Czytelnik musi znać działalność piarską Mickiewicza do r. 1823, inaczey bowiem nie będzie mógł wielu rzeczy zrozumieć. Kto chce poznać gruntownie przeobrażanie się poglądów Mickiewicza w pierwszej fazie jego twórczości, ten powinien koniecznie przeczytać tę książkę.

Z. Szmydtowa.

Kto wie, jaka jest forma ziemi? Czy mieszkamy na piramidzie?

Uczeni matematycy i geografowie zastanawiają się nad pytaniem, które dla wielu ludzi może być niespodzianką.

Jeżeli istnieje rzecz, która ogólnie wydaje się wyłączać wszelką dyskusję, to zdaje się być nią forma naszej ziemi. Każdy z naszych czytelników słyszał o tem, iż jest ona sweroidem, ciałem okrągłym, które przedstawia prawie, acz niezupełnie bryłę.

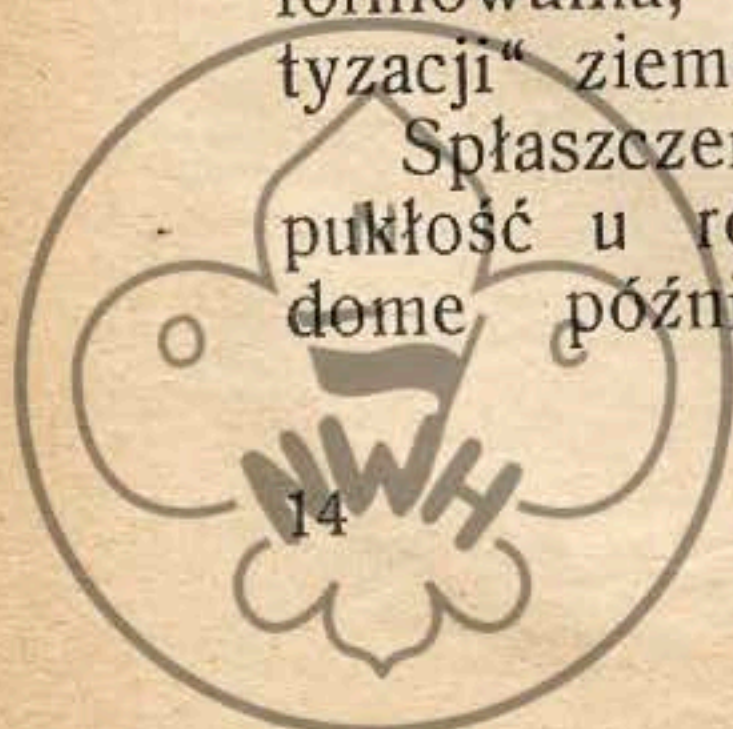
Lecz uczeni nie są dotychczas w stanie ustalić figury naszej planety, jako stałego modelu, który mógłby być przyjętym przez wszystkie kraje; a to z tej przyczyny, iż nikt w rzeczywistości dokładnie nie wie, jaki kształt ma ziemia. Wiadomem jest, że ziemia jest to ciało okrągłe, będące bryłą, wystającą u równika, a przyplaszczoną u biegunów, lecz powagi naukowe w rozmaitych krajach różnią się nieduzo, bo co do stopnia rozciągłości tego zdeformowania, czyli jak je zowią „elipsyzacji“ ziemi.

Splaszczczenie ziemi u biegunów i wypukłość u równika, stały się wiadome później, gdy ludzie porówny-

wali wymiary stopni, wykazane na wysokich i niskich szerokościach.

Lecz oprócz formy ziemi, jako całości, istnieje znaczna różnica w poglądach na formę litosfery, czyli części stałej naszej planety. Ta ostatnia była uważana przedtem za bryłę, lecz w ostatnich latach uczeni wskazują, iż jest w formie gruszki, której cienkie zakończenie wypada u bieguna południowego. Z tej myśli w dalszem opracowaniu powstała teoria, że litosfera ma formę tetrahedonu czyli czworobocznej piramidy, z lekko splaszczonymi bokami. Płaskie boki pokryte są oceanami, a gdzie boki wystają, odnajdujemy lądy. Wszystko to dowodzi, że istnieje wiele wątpliwości co do rzeczywistej formy ziemi, i że słusznem jest, iż uczeni pracują nad ustaleniem ostatecznej prawdy.

Forma ziemi po wszystkie czasy była przedmiotem dyskusji między uczonymi. Był czas, gdy sądzono że świat jest płaską tarczą, potem, że jest bryłowaty, znacznie zaś później odkryto, że oś na biegunach jest mniejszą od



osi równikowej. Hebrajczycy i Babilończycy jako mieszkańcy równin i pustyni, sądzili, że góry, okalające ich horyzont, były granicami ziemi. Gdy zaś posunęli się ku Zachodowi, poza góry i odkryli morze Śródziemne, było rzeczą naturalną, że uważali ziemię za tarczę, otoczoną wieńcem gór i pływającą po wodzie. Nauczywszy się pływać po morzu, spostrzegli jednak że powierzchnia wody była wypukła, gdyż maszty okrętów zostawały widoczne przez długi czas, gdy statek zniknął, i to spostrzeżenie oczywiście napro-

wadziło ich na myśl że Ziemia jest bryłowata. Poeta Dante, w odczycie na temat „Woda i Ląd“ jaki miał w Weronie 1320 r. oświadczył, iż powierzchnie lądu i morza przedstawiają się jako bryła i że lądy wzniosły się wyżej, ponad powierzchnię oceanów, gdyż są przyciągane przez gwiazdy stałe; była to pierwsza wskazówka o sile powszechnego ciężenia. Jest rzeczą zadziwiającą, że poeta, był jednym z pierwszych, jeżeli nie pierwszym człowiekiem, który o tem nauczał.

K.



Na wycieczce.

Święto Przyjaźni;

Skauti francuscy na wniosek druha Andrzeja Lefèvre'a postanowili na całym terenie Rzeczypospolitej Francuskiej poświęcić jedną niedzielę w kwietniu na „Święto Przyjaźni“.

Ma ono polegać na tem, że każdy skaut i każda skautka spełniać będzie w tym dniu wszelkie przysługi i drobne i większe każdemu, kto będzie ich potrzebował, ale spełniać będzie z uśmiechem na ustach, z wyrazem serdecznej, niewymuszonej woli, jak naprawdę speł-

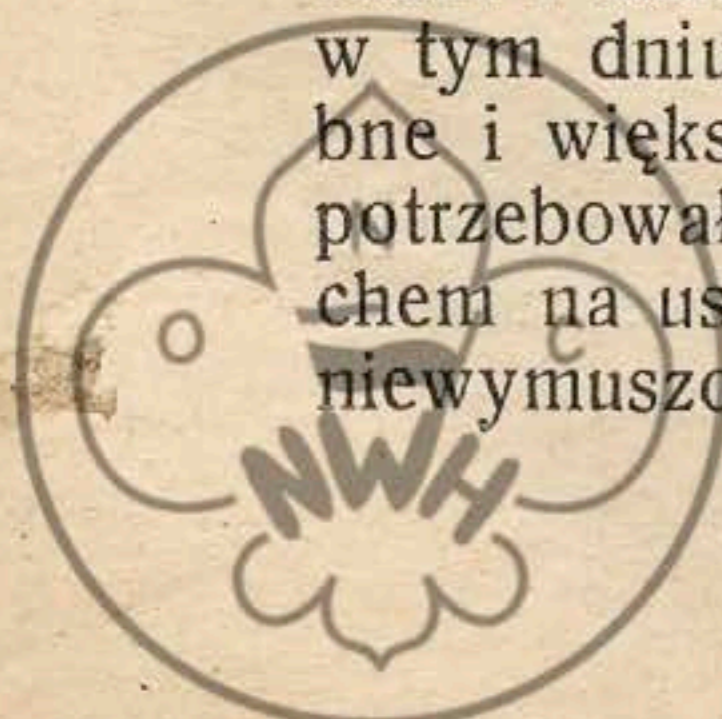
niać winien ten, kto czuje się przyjacielem potrzebujących.

Ten uśmiech, ta pogoda w chwili, gdy ktoś czy ustępując miejsca, czy odkładając swoją pracę, podejmuje pomoc innemu, czy odstępuje coś ze swego mienia — ten uśmiech stanowi nieraz więcej niż sama pomoc.

Może tą drogą zdołamy zaprzeczyć przysłowiu: Homo homini lupus.

Czy nie przydałoby się i u nas takie „Święto Przyjaźni“.

R. A.



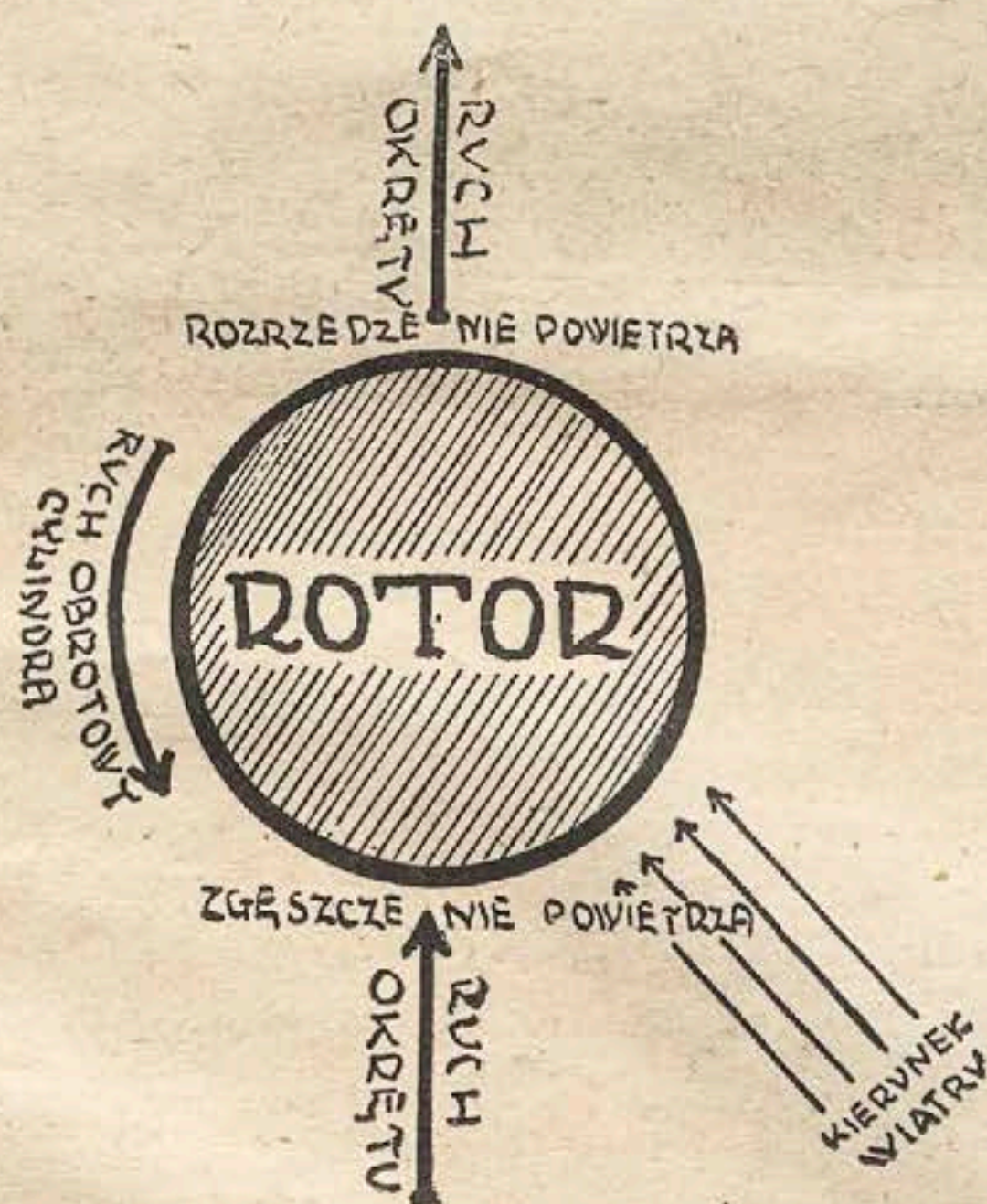
RÓŻNOŚCI.

BALON Z AEROPLANEM.

Nowy sterowiec angielski R. 101. będzie zaopatrzone w specjalne przyrządy, pozwalające mu nosić ze sobą, a właściwie pod sobą, bo u spodu przytwierdzone, aeroplany. W chwili odpowiedniej aeroplan taki, odczepiony od sterowca, będzie mógł wykonywać samodzielne loty. By zaś, po dokonaniu swego lotu, mógł płatowiec wrócić na swe stanowisko u spodu sterowca, załoga tegoż będzie opuszczała na linach specjalny aparat, a rzeczą pilota będzie tak pokierować swym samolotem, by się do aparatu tego przyczepić.

Nowy wynalazek.

Niedawno został zbudowany okręt, na którym, zamiast kominów i masztów, ustawiono dwa ogromnych rozmiarów pionowe cylindry. Spec-



jalny motor elektryczny porusza szybko te cylindry, zwane *rotorami*, dokoła ich osi, ruchem obrotowym. Siłą, poruszającą okręt w przód, jest wiatr: wystarczy bowiem, by

powiał on z boku, a właściwie z ukosa (np. z prawej strony od tyłu), by za obracającym się cylindrem — rotorem wytworzyło się zgęszczenie, powietrza, a przed nim rozrzedzenie. Wywołane przez to zgęszczenie parcie na rotor wystarczy, by popchnąć okręt w przód.

W wypadku, gdy wiatr wieje równoległe do kierunku poruszania się okrętu, rotor nie działa, a okręt porusza się przy pomocy dodatkowego motoru np. naftowego.

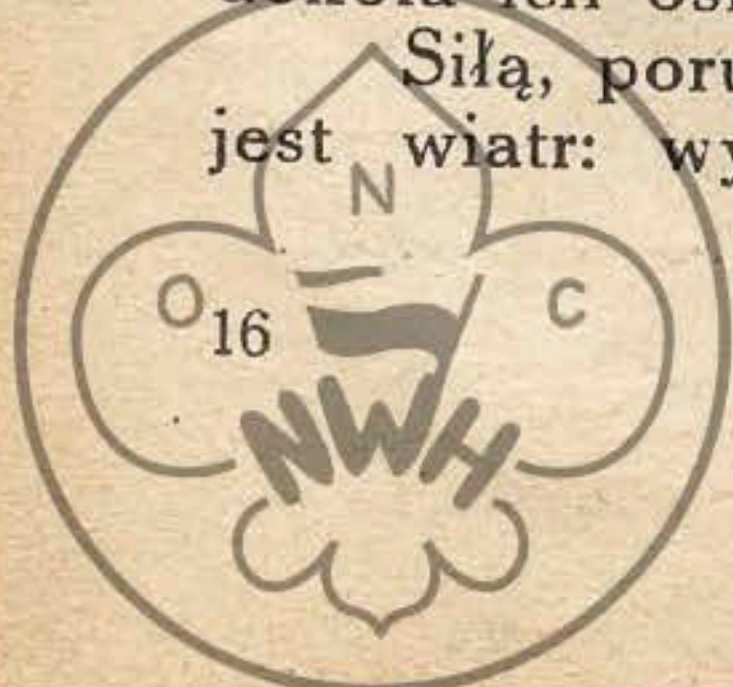
Oszczędności, osiągnięte przy zastosowaniu tego wynalazku, miast żagli lub pary, dochodzą do 60%.

CO MOŻNA ZOBACZYĆ CIEKAWEGO W TRAMWAJU.

- 1) Przepisy dla szoferów i wskazówki dla przechodniów, jak zachować się na ulicy.
 - 2) Program wycieczek, urzędowych do różnych fabryk, teatrów, zakładów przez wydział ośw. i kultury Magistratu.
 - 3) Program koncertów z b. tanimi wstęпами.
 - 4) Ile osób, w jakim wieku z jakich sfer społecznych ustępuje miejsca kobietom i starcom? Czy ustępuje kto miejsca weteranom 63 roku.
 - 5) Ilu mężczyzn, z jakich sfer społecznych zdejmują kapelusz, gdy tramwaj mija kościoły?
 - 6) Jak zachowują się konduktorzy; czy słuszna jest opinia, że konduktorzy są zwykle niegrzeczni.
- Jeżeli coś ciekawego zobaczysz, może napiszesz do *Arcykota*.

Rozwiązanie szarady ogłoszonej w № 3-im:
„HARCERZ“

Nagrodę za najlepsze rozwiązanie: książkę K. Czyżewskiego „Maciek I Król Powietrza“ otrzymał dh. Witold Grużewicz z Bełzca



Czyż nie wpływa sport umoralniająco.

Kto jeszcze wątpi w umoralniający wpływ sportu, niech czyta. Fakt ściśle autentyczny. Lord Lousdale, prezes Angielskiego National Sporting Clubu i wielki mecenas sportu, wychodząc z jakiejś imprezy bokserkiej, zauważył brak chronometru, niegdyś mu zaofiarowanego i stanowiącego dlań cenną pamiątkę. Skonsternowany Lord pocieszył się jednak nazajutrz: otrzymał pakiet, zawierający skradziony mu zegarek, a w załączeniu list, w którym złodziej przeproszał go usilnie: „Jestem wielbicielem sportu — pisał — nie mogę zatrzymać przedmiotu, należącego, jakem się dowiedział z podpisu, do tak wielkiego sportsmena”.

Na tem nie koniec. W parę miesięcy potem Lord Lousdale otrzymał od tegoż osobnika drugi list. „Postanowiłem stać się znów uczciwym człowiekiem. Ale gdzie znajdę pracę? Zwracam się z gorącą prośbą dania mi po sportowemu sposobności do zwalczania swych nałogów”.

I lord Lousdale po sportowemu dał złodziejowi sposobność rewanżu, przyjął go na swoją służbę! Oto 15 lat, jak dawny rzezimieszek należy do jego personelu, wyróżniając się rzetelnością i swem przywiązaniem. Pozbył się wszystkich nałogów... prócz zamiłowania do sportu. Ale to jak wiadomo, jest chorobą nieuleczalną.

(Tyg. Sp. „Stadjon“.)

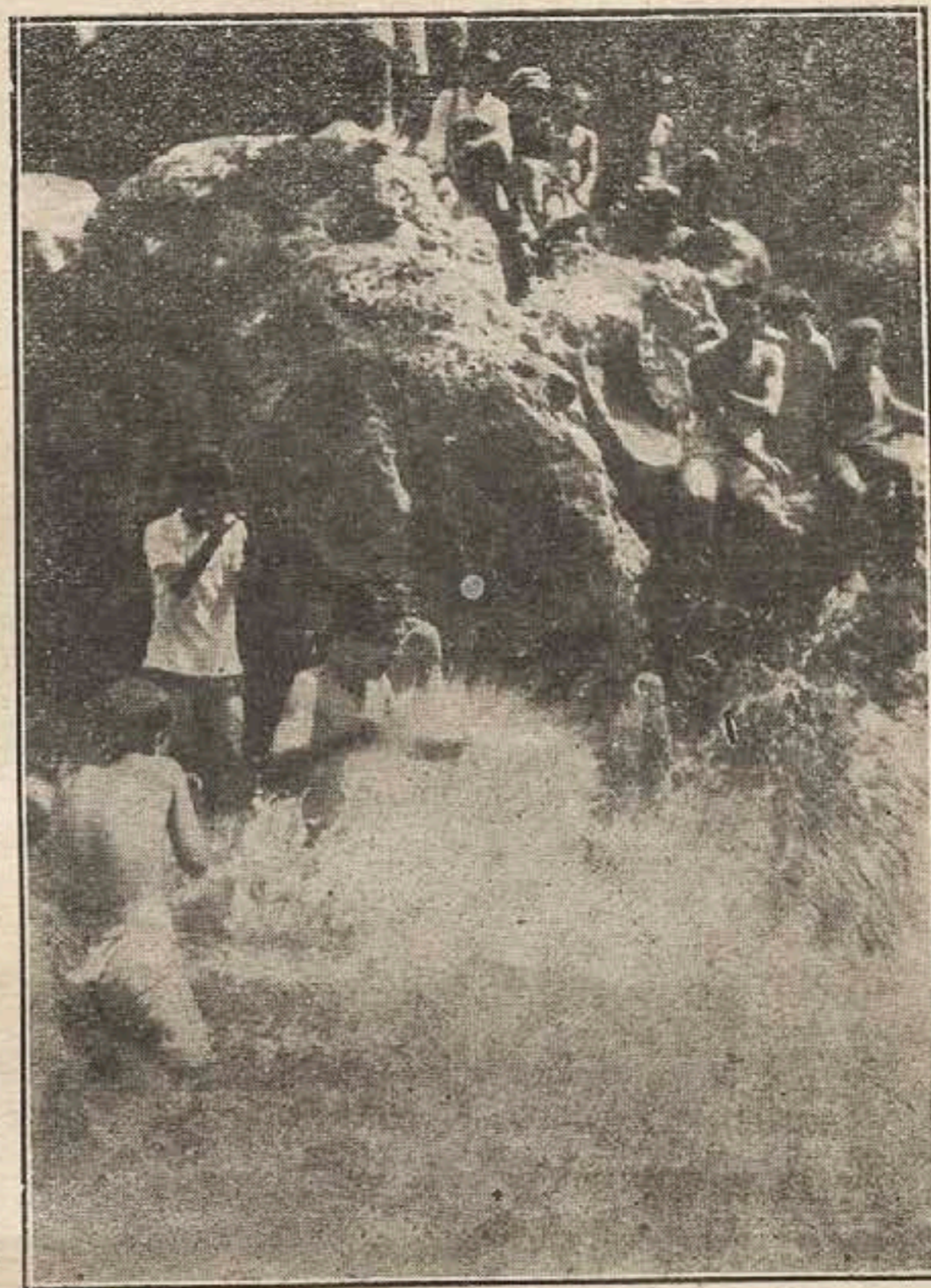
Cenny kwiat.

Na ostatniej wystawie ogrodniczej w Londynie, wśród przepysznych okazów cieplarnianej hodowli, pośród kwiatów, które zdawały się być już nie kwiatami, a jakimiś sztucznymi wytworami ludzkiej ręki, zwiedzający mogli podziwiać pewien,

niezwykły w swej subtelności i delikatności egzemplarz *orchidei*.

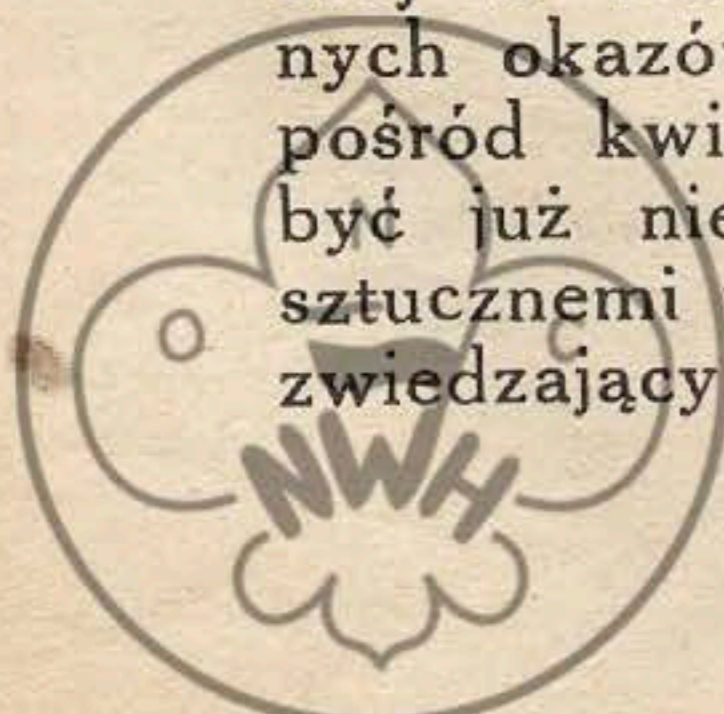
Kwiat ten w istocie musiał być pięknym, gdyż znalazł się amator, który zapłacił zań 1,000 gwinej, czyli 25,000 złotych.

Rozkosze życia obozowego.



Skaucci włoscy w kąpielach.

Naczelnictwo wydało ozdobny druk, z fotografiami zdobnymi i tekstem w obcych językach, dla zasyłania życzeń skautom zagranicznym w dzień Św. Jerzego. Nabywać można w C. Komisji Dostaw, Warszawa, Traugutta 2, w cenie 25 groszy za sztukę, 10 sztuk 2 złote.



STUART MARTIN.

Największa Tajemnica Oceanu.

(Tłumaczenie z angielskiego).

STATEK WIDMO.

Dnia 11-go lipca r. 1881 o godzinie czwartej rano jeden z doświadczonych marynarzy okrętu Bachantki spostrzegł i zameldował oficerowi o jakimś dziwnym, czerwonym świetle, przesuwającym się po przodzie okrętu. W owym czasie Bachantka odbywała podróż dookoła świata, mając na swym pokładzie obecnego króla angielskiego i jego brata, księcia Clarence'a. W drodze tej towarzyszyły jej okręty: „Tourmaline” i „Cleopatra”.

Z ich bocianich gniazd w tym samym momencie podano świetlne sygnały, meldujące o czerwonym świetle i zapytujące, czy Bachantka zauważyła je również. Odpowiedziano twierdząco.

Po chwili jednak, jakby za skinieniem czarodziejskiej różdżki, tajemnicze światło zniknęło. Ciemność zapanowała dookoła.

Czy był to Latający Holender? Czy też sygnał? Czy wreszcie wybujała imaginacja marynarzy?

Znane są liczne opowiadania o Statkach Widmach. Niemal każda droga morska posiada własną swoją legendę, własną swoją tajemnicę. Opowiadania te są pozostałością okresu średniowiecznego, kiedy to ludzie wierzyli, że siły natury posiadają dusze, analogiczne do dusz ludzkich, i że np. skowytu burzy nie są niczem innym, jak jękami zmarłych, cierpiących wieczne potępienie.

Autor słyszał opowiadanie o Latającym Holendrze nad Wielkim

Jeziorem. Pozatem istnieje t. zw. Bęben z Delewaru, którego dźwięk rozlegają się na jeziorze Michigani w chwili, kiedy okręt jakiś przeznaczony jest na zagładę. Są krzyki rozpacz i przerażenia na brzegach Irlandji. Jest smutna maurytyjska muzyka zmarłego dawno Tutanezana, która rozlega się z jego wyspy Makoji. Wszystko to może być wytłumaczone. Opowiadanie o Latającym Holendrze pozostaje. Jest to największa tajemnica oceanu.

Latającym Holendrem był Korneliusz Vanderdecken, kapitan okrętu w Amsterdamie. Prowadził on ożywiony handel pomiędzy Batawią, a Europą. Batawia położona jest na wyspie Jawie, stolicy Holenderskich Wschodnich Indyj. Przedmioty tropikalnego eksportu tych kolonij, jak np. przyprawy, drzewo sandałowe i t. d., były niezmiernie poszukiwanymi artykułami, za które płacono w Holandji wysokie ceny.

Vanderdecken był jednym z najsurowszych zwierzchników podczas podróży. Z drugiej strony załoga jego składała się z najgorszych mętów społecznych.

Ludzie ci twardo pracowali, twardo też umierali, pomimo to jednak zawsze byli inni, gotowi zająć ich miejsce, ponieważ zyski z handlu były ogromne. Vanderdecken był człowiekiem, który nie uznawał żadnego innego autorytetu, z wyjątkiem własnego.

Podczas burzy znanym był z tego, że przeklinał całe otoczenie, niebo, załogę, okręt, wszystko, co pozostawało poza sferą jego mściwego rozszalałego gniewu. Zirytować go, lub sprzeciwić się mu było ściągnąć na siebie nieszczęście.

Takim był typ człowieka, którego imię przeszło do nas w legendzie i opowiadaniu. Ostatni raz odbił on z Batawji przy pięknej, słonecznej pogodzie. Okręt jego był w doskonałym stanie; — załoga liczna i doświadczona; — wysoki zysk zapewniony.

Opuszczając Batawję, oświadczył, że zamierza zrobić rekordowy kurs i powrócić na wiosnę. Zamiaru tego nie uskutečnił nigdy. Nieszczęście szło jego śladem.

Przedewszystkiem zawiodły go wiatry. Dni przechodziły i zastawały okręt, stale kołyszący się na rozpalonym oceanie Indyjskim. Tłuszcz topił się pod deskami pokładu, pękało drzewo w burtach i w tyle okrętu. Vanderdecken zapędził wszystkich ludzi do naprawiania szkód, każąc im pracować, jak niewolnikom. Nagle pewnej nocy, bez żadnych uprzednich znaków ostrzegających cisza została przerwana. Ze wschodu nadszedł huragan i porwał ze sobą statek.

Burza była straszną. Wichura, szalejąc przez dwadzieścia cztery godziny, pozrywała z masztów żagle razem z kółkami. Przedni maszt został zmieciony z pokładem; ster uszkodzony.

Załoga pracowała stale bez odpoczynku. Na mostku kapitańskim wznosiła się wysoka postać Vanderdecka; dłonie jego mocno trzymały uszkodzony ster; czerwone zaś oczy z wyteżeniem patrzyły w dal. Stał on już tak niemal dwie doby bez jedzenia i picia.

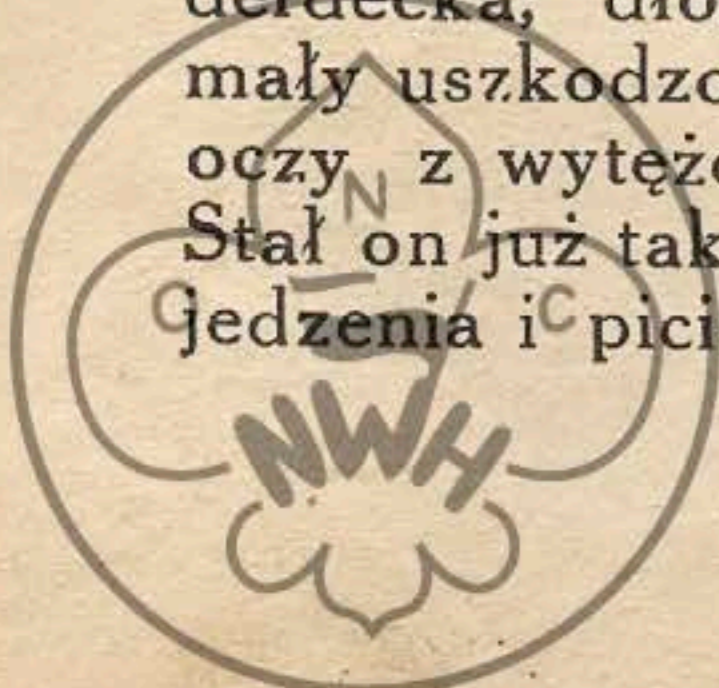
Energja jego była równie wielką, jak gwałtowność charakteru. Przeklinał on morze i wiatr, aż sprzeciwili się temu jego ludzie. Byli oni tak, jak większość ówczesnych marynarzy, przesądni i obawiający się wszystkiego, co nieznanego.

Burza ustała tak raptownie, jak raptownie się zaczęła. Wiatr ucichł znowu; duże, zielone fale uderzały w bezbronne boki okrętu. Nikt z załogi nie mógł oprzeć się zmęczeniu; wszyscy zasypiali w miejscach, gdzie pracowali. Nawet Vanderdecken został pokonany.

Kiedy przebudzono się, był słoneczny, gorący dzień. Jasne fale łagodnie pluskały o okręt. Morze było niemal nieruchome. Nie wiadomo, czy spano dzień, czy też dwa. Nie było to jednak sprawą tak wielkiej wagi; przedmiotem ogólnej troski był statek, którego stan pozostawiał dużo do życzenia i wymagał gwałtownie naprawy. Cała załoga zabrała się do roboty, pracował również i sam Vanderdecken.

Na jego rozkaz naprawiono ster i żagle; sprawdzono sznurowania i drabinki linowe; wprawiono w ruch pompy i zatrzymano wlewanie się wody do wnętrza okrętu. Poleciał nawet odczyścić zardzewiały łańcuch przy kotwicy. Mówią, że przy tych pracach zginęło trzech ludzi z załogi okrętowej. Vanderdecken swoim zwyczajem przeklinał i przysięgał, że żadna siła na ziemi, ani z pod ziemi nie potrafi przeszkodzić mu w podróży do Holandji. Zapomniał, że może być jeszcze siła nad ziemią.

Wreszcie okręt niemal był gotów do podróży, wiatry jednak znowu były słabe oraz zmiennne, a w chwili, gdy naprawy skończono ostatecznie, ustały zupełnie. Najłżejszy nawet podmuch wiatru nie zakłócił spokoju rozpalonej powierzchni mo-



rza. Żagle leniwie zwisały, owijając maszty i reje. Nowa burza była nieuniknioną.

Blisko koło północy na wschodnim horyzoncie zauważono słabe blaski. Wyglądały one, jak błyski prądu elektrycznego za ciemną jedwabną zasłoną. Marynarze widzieli drgające światło, znak zbliżającego się niebezpieczeństwa. Natychmiast wezwano z kajuty Vanderdeckena, który wydał odpowiednie zarządzenia.

Cała załoga wezwana została na pokład, gdzie każdemu z marynarzy wyznaczono jakąś pracę. Jednym rozkazano opuścić żagle i zwinąć górne płótna; innym znieść pod pokład wszystkie ruchome przedmioty, jeszcze innym zwinąć liny.

Zapanowała przykra, trwoźna cisza, przerywana westchnieniami zbitych w gromadkę marynarzy i zgrzytami łańcuchów. Po chwili na pokładzie rozległy się uderzenia pierwszych, ciężkich kropel deszczu. Przeciągły, głuchy skowyt zabrzmiał w ciemnościach. Był to pierwszy głos nadchodzącej burzy. Wysokie fale, rzucone do góry podwodną siłą oceanu, bryzgnęły spienioną pianą.

Za chwilę zapanowała martwa, przygnębiająca cisza; znowu kilka kropel deszczu spadło na pokład; nagle gwałtownie okręt został podniesiony do góry — cisza ustąpiła niepowrotnie.

O ile pierwsza burza była straszna, druga była tysiąc razy gorsza. Statek w jednej chwili został przechylony na bok. Rozszalałe bałwany Pacyfiku z ogromnym łoskotem uderzały w bezbronny kadłub okrętu.

Znowu ster został uszkodzony; liny zaś zerwane z taką łatwością, jak struny skrzypcowe przez nieumiejętnego grajka. Złamane lub poważnie uszkodzone zostały: maszt

przedni, maszt z bocianiem gniazdem i maszt tylny. Odłamane części zwisały z boków okrętu, kalecząc je i rozbijając. Robiono starania, aby uwolnić się od nich; udało się to jednak tylko częściowo.

Większa część obserwacyjnych instrumentów zniszczona. Okręt, aby móc się utrzymać na powierzchni morza, gwałtownie wymagał naprawy. Załoga znurzona i bezradna. Kilku marynarzy porwanych z pokładu falami zginęło podczas burzy.

Pozatem stale trwała zła pogoda; zapas wody niemal cały był wylany; żywność zaś była bliską wyczerpania. Pomimo to jednak marynarze, łajani i przeklinani przez Vanderdeckena, naprawili jako tako statek i wyruszone w dalszą drogę do majaczącego w oddali Przylądka Dobrej Nadziei.

Była zima. Przylądek zaś w tym czasie znajdował się w posiadaniu Holendrów, którzy wydali rozporządzenie, aby żaden okręt nie wchodził do zatoki, podczas zimowych miesięcy. Vanderdecken był jednak rozbitkiem; usposobienie jego było tak ponure, jak niebo nad nim; wściekłość skłoniła go do nieostrożnego czynu. Postanowił wejść do zatoki.

Skoro jednak okręt ukazał się w zatoce, nadbrzeżne baterje rozpoczęły ogień. Pociski padały dookoła okrętu i Vanderdecken zmuszony był wycofać się na pełne morze.

Co gorzej, na pełnym morzu okręt został znowu porwany przez wiatr i odrzucony daleko w tył. Vanderdecken nie mógł udać się w dalszą drogę do Europy, gdyż okręt jego nie posiadał do tego warunków. Musiał on znaleźć miejsce, gdzieby mógł zarzucić kotwicę; musiał zaopatrzyć się w żywność i wodę. Krążył zatem w okolicach przylądka, oczekując na sposobność wśliznięcia się do zatoki. Stale jednak silny

północno — zachodni wiatr odrzucał go z powrotem na morze.

Mogło się wydawać, że jest zdecydowanym, aby okręt ten nigdy nie dobił do brzegu. W rozpaczy i szalonym gniewie na spotykające go przeciwności Vanderdecken, stojąc na mostku kapitańskim swego okrętu, rzucił straszne przekleństwo.

Zaprzysiął on, że nikt — nawet Stwórca nie powstrzyma go od zamiaru przybycia do portu i że okręt jego dopóty będzie szedł naprzód, dopóki nie pokona na zawsze siły wiatru i fal oraz cierpliwości Wszchemogącego.

Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, rok po roku, żeglował zawsze w kierunku Przylądka lub odwrotnym; posuwając się naprzód milę lub cofając; widząc wyraźnie obraz ziemi lub tracąc go znowu, walczący, podejrzliwy, zrozpaczony.

Jest to właśnie okręt, o którym marynarze mówią, że widzą go, walczący z falami na burzliwych morzach, położonych na wschód od Przylądka Agultas, dniem i nocą, podczas pięknej i burzliwej pogody.

Lata nie zmieniły opowiadania o Vanderdeckenie.

Ludzie, którzy twierdzą, że powyższa tajemnica morza jest zwyczajną imaginacją marynarzy, napotkali na istotne trudności w rozwiązaniu suchych sprawozdań okrętowych, zrobionych przez tych, którzy przysięgają, że pozdrowili Vanderdeckena.

Wśród marynarzy panuje przekonanie, że spotkanie tego tajemniczego okrętu jest zapowiedzią niechybnego nieszczęścia. Wszystko to być może, — najbardziej jednak przekonującą częścią niniejszego opowiadania jest ustęp z dziennika okrętowego Bachantki.

„Latający Holender ukazał się naszym okrętom. Zauważyliśmy,

w odległości jakichś 200 jardów, dziwne, czerwone światło, w środku zaś tego światła wyraźnie odbijały się na ciemnym tle nocy kontury żaglowca.

Jednocześnie wiazało to zjawisko trzynastu osób. Czy był to jednak Latający Holender, czy też kto inny — musi pozostać niewiadomem. „Tourmaline“ i „Cleopatra“ ze swoich gniazd bacianich sygnałami świetlnymi zapytały nas, czy okręt nasz również widział to dziwne zjawisko“.

Również oficerowie wojennego statku „Lewen“ twierdzą, że spotkali „Holendra“ dwukrotnie i że za drugim razem niezwykle zdarzenie zostało zanotowane w dzienniku.

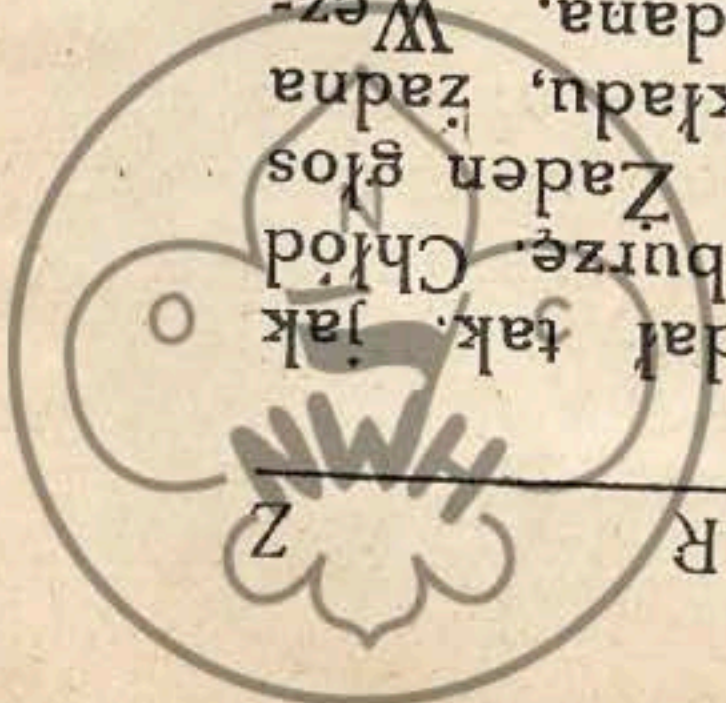
Sto lat temu „Leven“ znajdował się na straży przy „Point Danger“, pomiędzy zatokami „Algoa“ i „Simons'a“, kiedy majtek na bocianiem gnieździe zameldował, że w odległości paru mil na horyzoncie widzi „Bazzacountę“ — okręt towarzyszący „Leven'owi“.

Kapitan „Leven'a“ dobrze wiedział, że „Bazzacounta“ nie powinna się była znajdować we wskazanym przez majtka miejscu.

Majtek z bocianiego gniazda podał, że jakiś cudzoziemski okręt płynie w kierunku „Levena“. Kapitan kazał stanąć. Nikt nie nadpływał.

Puszczono raketę. Lecz tajemniczy statek nie odpowiedział. Czyżby się majtek mylił? Żaden znak się nie ukazał, ale daleko w gęstych ciemnościach zabłysło czerwone, zmienne światło — i zgasło. O świecie nigdzie nie można było zauważyć obcego okrętu na horyzoncie.

W tydzień później, skoro „Bazzacounta“ dogoniła „Leven“, dziennik pierwszej zaświadczył, że znajdowała się ona w odległości 400 mil od miejsca dziwnego spotkania.



zauważono, że wyglądał tak, jak gdyby przeżył straszną burzę. Chłód śmierci wiał od niego. Zaden głos nie odezwał się z pokładu, zadana odpowiedź nie została dana. Wz- wano kapitana. W chwili, gdy ten wyszedł na pokład, ujrzał tylko ostatnich błysk tajemniczego okrętu, który gwałtownie zannurzył się w fa- lach, wciągnięty w głęb jakąś potęż- ną, niewidzialną siłą.

„Saratoga” krążyła przez pewien czas, szukając jakiegoś śladu kata- strofy. Nie znaleziono jednak ani szczątków, ani żadnego śladu.

Co znaczy te widziadła na mo- rzu? Kto wyjaśni dziwne zjawiska na morzu. Ale tam pod 40 — 50 stopniem szerokości mówią, że stary Vanderdecken dotychczas walczy na swej strasznej, beznadziejnej drodze.

Przekłety przez własne bliźnier- stwo, miotany bez odpochnięcia fa- lami oceanu, tak strudzonego, jak jego własna dusza, — obaj, człowiek i zywioł, skazani na pracę bez kon- ca i rezultatu.

Naprzód i w tył. Naprzód i w tył.

Pewnego wieczora, trzy tygodnie później załoga „Levena” zauważyła znów dziwny okręt. Widąc go by- ło wyraźnie. Świecił tajemniczo w ciemności, przez chwilę.

W 1849 „Carbrooke Castle”, statek handlowy Kompanji Wschod- no — Indyjskiej, został schwytany przez burzę koło Przylądka. Pod- czas walki z wiatrem i falami, kie- dy starał się dotrzeć do zatoki, zało- ga jego sprostowała w oddali zagło- wiec, szary i ponury, obojętny na burzę, milczący. Przesunął się tuż obok i zniknął w gęstej mgle.

W r. 1907 amerykański parowiec „Saratoga” został na tej samej dro- dze ogarnięty przez huragan, rów- niez niedaleko przylądka. Jego obserwator krzyknął: „Zagłowic od strony wiatru!”

Spotkany okręt płynął szybko w ciemnościach, pod pełnymi żagla- mi, bez łopotu, zgrzytu i szumu roz- bijanych fal. Wszystko było spokoj- ne, zagadkowe, ponure. Kiedy prze- pływał z prawej strony „Saratogi”,

PRENUMERATA

wraz z przesyłką wynosi:

rocznie	12 zł.
półrocznie	6 zł.
kwartalnie	3 zł.
miesięcznie	1 zł.

Numer pojedynczy kosztuje 50 gr.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. № 10.020, albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza”: w Warszawie ul. Traugutta 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor: T. Uhma.

Druk. „A. Michalski”, sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15